Nr. 257. Lwów — Piątek dnia 10 Listopada Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 90 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 80 ct.

Dziś: św. Andrzeja — Anastazyi
Jutro: św. Marcina B. — Zinowija M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 7
Zachód „ „ 4 m. 21

Długość dnia godzin 9 m. 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

## O język polski.

W szkołach średnich Królestwa Polskiego miano teraz, z początkiem roku szkolnego, wprowadzić ważną dla naszej młodzieży zmianę w sposobie wykładania języka polskiego; miał on się stać obowiązkowym, jak francuski i niemiecki, a wykładanym po polsku, nie zaś po rosyjsku, jak było dotąd od roku 1872go. Z jakichś powodów formalnych, dla braku odpowiednich nauczycieli, czy też dla braku podręczników, uznanych za dobre przez cenzurę szkolną, odroczono zaprowadzenie tej zmiany. Skorzystała z tego klika nieprzejednanych rosyanizatorów, aby jeszcze raz przedstawić centralnemu rządowi zbyteczność i szkodliwość takiej zmiany. W memoryale swym, przesłanym wprost ministrowi oświaty z pominięciem księcia Imeretyńskiego i p. Ligina, nie przeczy ta klika, że względy pedagogiczne nakazują przy wykładach używać wyłącznie języka wykładanego, dowodzi jednak, że w Królestwie Polskiem powinny decydować nie pedagogiczne, ale polityczne względy, te zaś przemawiają za utrzymaniem języka rosyjskiego jako wykładowego, bez żadnego zgoła wyjątku. Dowód ten opiera się na twierdzeniu, że wszelką podobną reformę zrozumieją Polacy jako ustępstwo dla „idei polonizmu“ i zaraz poczną „marzyć“, co wytworzy pewien ferment w kraju, a zatem zaszkodzi mozolnie dokonanemu uspokojeniu jego. Reformę zamierzono wprowadzić wyłącznie dlatego, aby polscy rodzice nie potrzebowali pokątnie uzupełniać tego, czego ich dziatwie nie daje szkoła. Autorowie memoryału przyznają, że owo pokątne nauczanie jest istotnie bardzo szkodliwe, bo z niem się zazwyczaj łączy propaganda polskiego separatyzmu, różnych mrzonek i odrazy do wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne. Jednakże, ich zdaniem, reforma nie usunie pokątnego nauczania, nadto zaś sądzą oni, że trzeba z niem walczyć nie ustępstwami, które wypaczą system, uznany za dobry i korzystny dla państwa, lecz środkami policyjnymi. W końcu przemawiają oni przeciw obowiązkowości języka polskiego, jako przedmiotu naukowego w szkołach średnich, a przemawiają raz dlatego, że to nie jest język, lecz tylko „miejscowy dyalekt bez cywilizacyjnego i państwowego znaczenia“, powtóre zaś dlatego, że niesłusznie jest i politycznie szkodliwie zmuszać młodzież rosyjską, żydowską i niemiecką do uczenia się języka polskiego. Wszakże — wołają autorowie memoryału — Rosyanie, Niemcy i żydzi stanowią razem trzecią część ludności krajowej, pocóż w to tak liczny zastęp polonizować!

Oczywiście, nie będziemy spierali się z autorami memoryału, bo to się na nic nie zda. Wykażemy tylko ich bizantynizm w rozumowaniu. W roku 1862 Wielopolski zaprowadził język polski, jako jedyny wykładowy w szkołach Królestwa. W r. 1864 Milutin uznał, że o ile niedorzecznością jest rosyanizacya Polaków, o tyleż nie ma żadnej dobrej racyi popierać państwowemi szkołami polonizacyi żydów, Niemców i Rosyan. Utworzył tedy dla każdej narodowości odrębne szkoły i Polakom zostawił język polski, Niemcom — niemiecki, a Rosyanom i żydom dał rosyjski. Lecz już w r. 1866-ym uznano taką autonomię szkolno-językową za niewłaściwą i polecono obmyśleć inny system. Jakoż 10 lutego r. 1868 wydano pierwszy ukaz, wprowadzający język rosyjski do wykładów nauk matematycznych, przyrodniczych i historycznych we wszystkich szkołach. Następnie ukazem z 1 maja 1869 r. zaprowadzono ten język jako jedyny wykładowy, z wyjątkiem religii i tego języka, który był przedmiotem nauki, a zatem polski wykładano jeszcze po polsku, niemiecki — po niemiecku. W roku 1871-ym uczyniono język polski nieobowiązkowym, a w 1872-im kazano wykładać go po rosyjsku, a to dlatego, że na te wykłady zapisali się Rosyanie, żydzi i Niemcy, dla których ten język był zupełnie obcym, nieznanym, zatem trudnym do uczenia się po polsku, a łatwiejszym do nauki przy pomocy wrzekomo powszechnie znanego rosyjskiego języka. W ówczesnym ukazie powiedziano, że wprawdzie większość młodzieży umie po polsku od urodzenia i więcej skorzysta z wykładów języka swego, prowadzonych w ojczystej mowie, ale pedagogia zaleca zniżać się do najmniej uzdolnionych, zatem w tym wypadku słusznem jest uwzględnić wyłącznie młodzież rosyjską, niemiecką i żydowską, lubo ona stanowi mniejszość, słuszniem zaś tembardziej, że tego wymagają interesa państwowe i że trzeba się usilnie starać, aby narodowości niepolskie w Królestwie, posiadające zupełne zaufanie rządu, władały miejscowym językiem. Z tego wynika, że wówczas rosyanizatorowie dlatego przedewszystkiem wprowadzili język rosyjski do wykładów języka polskiego, aby nie-Rosyanom ułatwić naukę jego, nader pożądaną w interesie państwowym. Słuszne to było, czy nie, o to dziś nam nie chodzi, ale miało jakiś sens.

Teraz ci sami rosyanizatorowie piszą w swym memoryale, że wprowadzenie języka polskiego, jako obowiązkowego przedmiotu nauki, będzie krzywdą dla narodowości nierosyjskich, które wcale nie potrzebują tego języka i na naukę jego nie chcą tracić czasu, a takie ich usposobienie zupełnie się zgadza z interesem państwowym, nie mówiąc już o tem, że zmuszanie Rosyan do uczenia się języka polskiego obraża ich narodową dumę.

A więc rosyanizatorowie rozumują wykrętnie, po bizantyńsku i tak, jak im w danej chwili potrzeba: kiedy szło o wprowadzenie rosyjskiego nauczania języka polskiego, dowodzili, że młodzież niepolska koniecznie powinna umieć ten język, bo tego wymaga interes państwowy; teraz zaś na odwrót protestują oni przeciw obowiązkowości nauki języka polskiego, bo z jakiej racyi mają się go uczyć dzieci niepolskie, i po co szkodzić interesowi państwowemu, po co obrażać narodową dumę Rosyan!

Z takiem krętactwem niepodobna logiką walczyć.

## Niemiecki separatyzm.

Od czasu do czasu powstaje w zjednoczonych Niemczech ruch społeczny, przeciwny coraz ściślejszemu spojeniu Rzeszy w jednolite cesarstwo. Ilekroć w Berlinie powstanie jakiś projekt, mający na celu unifikacyę administracyjną krajów, wchodzących w skład cesarstwa, wnet ten ruch wybucha i wtedy zawsze ujawnia się żarząca się pod popiołem niechęć do pruskiej przewagi w państwie. Tak było, kiedy zamierzono jednakowo umundurować wszystkie wojska niemieckie: bawarskie i wirtemberskie tak samo, jak pruskie. Jeszcze ostrzej wystąpił ten ruch, gdy w Berlinie zamierzono wprowadzić jeden kodeks wojskowy. Podobnych wypadków było wiele w ciągu panowania Wilhelma II-go i niejeden z nich doprowadził do zatargu, takiego naprzykład, jak z Bawaryą o pikielhauby, a z księciem Lippe o honory, które wojsko powinno oddawać panującemu. Teraz ruch ten znów powstał, a jest bodaj silniejszy od wszystkich poprzednich, bo tym razem nietylko ludność krajów niepruskich, ale i rządy tych krajów wystąpiły energicznie przeciw berlińskim zamiarom. Poszło o zniesienie osobnych marek pocztowych bawarskich, wirtemberskich, hesskich i saskich, a natomiast o wprowadzenie jedynych cesarskich, przyczem na nich byłby nie orzeł pruski, lecz postać Germanii — i w tem byłoby ustępstwo dla uczuć lokalnego patryotyzmu. Dotąd obok cesarskich, kursują marki krajowe. Tak samo zamierzono w Berlinie odebrać krajowym bankom prawo wypuszczania banknotów, cokolwiek w rysunku odmiennych od banknotów banku Rzeszy, założonego jeszcze przez Bismarka. Przeciw obu projektom oświadczyły się rządy krajów Rzeszy i nie zaniechały oporu nawet po naradach z ministrami berlińskimi, którzy odbyli w tym celu podróże do krajowych stolic i uciekali się do pomocy książąt panujących. Z Berlina robiono silny nacisk na krajowe rządy, więc one, aby mieć poparcie w opinii publicznej, postarały się o dyskusyę publicystyczną. Wnet też się ona zaczęła i jak zawsze w takich razach przeszła w ostrą kłótnię, roznamiętniła ogół, aż doszło teraz do tego, że kraje niepruskie grożą opozycyą przeciw zamierzonemu w Berlinie ogromnemu powiększeniu floty. Te fakty dowodzą, że separatyzm nie wygasa, owszem wciąż się żarzy zapewne pod wpływem unifikacyjnych dążności Wilhelma II.

## Korespondencye.

**Wiedeń** 8 listopada.

*(Projekt utworzenia nowego stronnictwa).*

(y). Wyłonił się tu plan założenia nowego stronnictwa, któremu zakreślono już nawet bardzo daleko sięgający program i któremu nadano już nawet nazwę ekonomicznego stronnictwa środka (volkswirthschaftliche Mittelpartei). Myśl stworzenia tego nowego stronnictwa wylęgła się w gronie kupców i przemysłowców tutejszego śródmieścia, którzy uznają wprawdzie z jednej strony, że stosunki polityczne i ekonomiczne w Austryi, a zwłaszcza w jej stolicy, są niezdrowe, ale z drugiej strony nie wierzą w to, ażeby naprawić je mogło czy to liberalne, czy antysemickie stronnictwo. Najżarliwiej propaguje tę myśl powołania do życia nowego, pośredniego stronnictwa p. Jan Weissenböck, właściciel jednej z większych firm kupieckich, który przez pewien czas należał do stronnictwa antisemickiego i na podstawie jego programu wybrany został nawet do rady miejskiej, ale później poróżnił się z zarządem tej partyi i wystąpił z niej, tudzież z rady miejskiej. Właśnie rozesłał p. Weissenböck po całej Austryi odezwy, zawierające program nowego stronnictwa środka i wzywające do przystępywania do niego i składania ofiar na jego cele.

Potrzebę stworzenia tego nowego stronnictwa uzasadnia p. Weissenböck mniej więcej w następujący sposób: Przez lat trzydzieści rządziła w Wiedniu partya liberalna i dokonała wielu pożytecznych rzeczy; rozszerzyła i upiększyła miasto, wybudowała liczne szpitale, szkoły i domy zaopatrzenia, założyła centralną targowicę na bydło itp. Z biegiem czasu jednak stało się stronnictwo liberalne niemożliwe, gdyż zżydziało zupełnie, a następstwem tego było, że tysiące chrześcian liberalnie usposobionych, przeszło do obozu antisemickiego. To ostatnie stronnictwo jednak popełnia także wiele błędów, w środkach swej walki idzie za daleko, upatruje wszędzie tylko wpływ żydowski nawet tam, gdzie go wcale nie ma i ostatecznie zraża sobie coraz więcej swych dawnych zwolenników. Najlepszym dowodem tego ta okoliczność, że od pewnego czasu przy wszystkich wyborach 25 do 30% wyborców usuwa się całkiem od udziału w głosowaniu.

Owóż zdaniem p. Weissenböcka ta znaczna część wyborców, nie biorąca dziś żadnego udziału w życiu publicznem, powinna stanąć pod sztandarem nowego stronnictwa środkowego. Program zaś jego ma być następujący: Pod względem narodowym ma to być stronnictwo austryacko-niemieckie i dążyć będzie do tego, ażeby język niemiecki uznano za język państwowy, co jednak, zdaniem p. Weissenböcka, nie powinno w niczem uwłaczać innym narodom i innym językom. Z technicznych bowiem tylko względów uważa on za konieczne, aby jeden był naród, kierujący w państwie, tj. niemiecki i jeden język państwowy. W nie niemieckich prowincyach monarchii musiałby jednak każdy urzędnik i nauczyciel i wogóle każdy, pobierający płacę z funduszów publicznych, władać także językiem krajowym.

Co się tyczy religijnej strony programu, oświadcza p. Weissenböck, że stronnictwo jego ma być szczerze chrześcijańskie, ale zwalczać będzie kapłanów, którzy politykę wyżej stawiają, niż działalność apostolską w duchu chrześcijańskich zasad miłości i zgody. Dynastycznem będzie również stronnictwo środka i dążyć będzie do tego ażeby we wszystkich szkołach w każdej klasie oprócz wizerunku Ukrzyżowanego znajdował się także portret Cesarza.

Głównem zadaniem partyi środka ma być ogólne polepszenie stosunków ekonomicznych w państwie. Wszystkie wydmy nieurodzajne, stoki gór w państwie mają być zalesione, a do robót tych należy używać wyłącznie więźniów. Więźniów też należy używać do budowy i konserwacyi dróg i kanałów spławnych, do zabudowania potoków górskich i t. p. W ten sposób przemysł pozbędzie się niewygodnej konkurencyi pracy więźniów. Szczególną opieką powinno się otoczyć stan rzemieślniczy, a najlepszym środkiem ku temu będzie zaprowadzenie dowodu uzdolnienia. Handel domokrążny ma być tolerowany tylko po wsiach. Giełda ma być znacznie wyżej opodatkowana niż dotychczas, loterya liczbowa ma być zniesiona, ale na jej miejsce powstać powinien inny rodzaj gry bardziej uczciwej, bo nie powinno się pozbawiać biednych ludzi zupełnie nadziei poprawienia losu przez szczególny wypadek. Jeszcze cały szereg innych postulatów zawiera naszkicowany przez p. Weissenböcka program nowego stronnictwa, a na ich czele figuruje postulat zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

Jak widzimy program tego nowo powstać mającego stronnictwa jest kombinacyą już od dawna znanych postulatów zawartych częścią w liberalnym, a częścią w antysemickim programie.

## Rada państwa.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Wiedeń** 8 listopada. Całe wczorajsze posiedzenie zajęło exposé finansowe dra Kniaziołuckiego i trzygodzinna mowa p. Zaczka w sprawie krwawych zajść na Morawie.

W dalszym ciągu swego exposé podniósł dr. Kniaziołucki, że równowaga budżetowa na rok 1900, mimo zwiększenia się wydatków o olbrzymią sumę 64$^{8}/_{10}$ milionów, jest zapewniona i to bez naruszania zapasów kasowych. Do osiągnięcia tego rezultatu konieczne było przedewszystkiem podwyższenie podatku od cukru, mimo to pozostaje jeszcze 20 milionów koron niepokrytych, która to jednak suma znajdzie pokrycie w preliminowanych dochodach zwykłych. Minister zaznacza, że preliminarze są zupełnie rzetelne i że wyższe preliminowanie dochodów byłoby niemożliwe. Wydatek, jaki spadnie na Przedlitawię z powodu regulacyi płac oficerów, wyniesie 8 milionów koron. Następnie omawiał dr. Kniaziołucki etaty każdego ministerstwa z osobna i rozwodził się szczegółowo nad zapasami kasowymi. Obecnie stan ich jest bardzo niski i w interesie prawidłowego zarządu kasowego nie może już być absolutnie zmniejszony. W porównaniu z rokiem ubiegłym, zmniejszyły się zapasy kasowe o 40 milionów koron, gdyby więc dalej jeszcze czerpano z tego źródła, groziłby gospodarce państwowej deficyt. Rząd nie byłby wogóle w stanie przedsięwziąć żadnych inwestycyi i dlatego przedkłada prowizoryum budżetowe za pierwsze 4 miesiące roku następnego, a równocześnie prosi o upoważnienie do wypuszczenia renty inwestycyjnej do wysokości 80 milionów koron. Minister zapewnia, że zwraca baczną uwagę na sanacyę finansów krajowych i zwołał w tym celu ankietę wszystkich marszałków krajowych, która jeszcze w roku bieżącym się odbędzie. W końcu zwrócił się minister do Izby z prośbą, aby ze względu na nadzwyczajne wymagania, stawiane do państwa w latach ostatnich, umożliwiła normalne budżetowanie i aby jak najrychlej uchwaliła zarówno prowizoryum budżetowe, jak rentę inwestycyjną i budżet na cały rok przyszły.

Wywody dra Kniaziołuckiego przyjęto w Izbie oklaskami.

Następnie rozpoczęto dyskusyę nad odpowiedzią rządu na interpelacye z powodu ekscesów morawskich.

P. Zaczek w trzygodzinnej mowie zajmował się zajściami w Przerowie, Holeszowie i Wsetynie i oświadczył, że żydzi byli tam dlatego ofiarami ekscesów, bo jak zwykle, tak i w tym wypadku stanęli po stronie Niemców. Czeska ludność nie jest antysemicką i gdyby żydzi jej nie prowokowali, mogliby żyć zupełnie spokojnie. O nienawiści rasowej lub religijnej u Czechów nie ma nawet mowy. Mówca kończy swą mowę następującym apelem: „Przystąpmy wreszcie do pracy pokojowej, podajmy sobie ręce, aby przeprowadzić idee oświaty i humanitarności, a nie będziemy mieli takich zajść jak te, które tu omawiamy“. (Oklaski u młodoczechów).

Na tem dyskusyę przerwano.

P. Daszyński wniósł, aby sprawozdanie komisyi prasowej w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego umieszczono na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

Po przemowie p. Engla, który na ten wniosek się zgodził, Izba przyjęła go jednogłośnie.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wśród odczytanych wczoraj wniosków i interpelacyi, były następujące: P. Krempa interpelował z powodu nielegalnego zatrzymania biegu wody w gminie Pustków. P. Stapiński i tow. interpelowali z powodu procesu galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie zapytując, dlaczego nie zaprodukowano w tym procesie oryginalnego memoryału byłego komisarza rządowego Kleeberga. Druga interpelacya tegoż posła dotyczy wzywania ludności wiejskiej do sądów w dniach targowych. Pos. Stojałowski interpelował w sprawie urządzenia starostwa w Przeworsku. Ten sam poseł wniósł także drugą interpelacyę z powodu nielegalnego rzekomo stosowania ustawy o zgromadzeniach przez organa polityczne w Galicyi. P. Zabuda interpelował z powodu regulacyi rzeki Soły.

Na wniosek posła Barwińskiego Izba uchwaliła wybrać komisye asekuracyjną i socyalno-polityczną.

## Z dziedziny humorystyki.

Wiedeńska *Montagsrevue* podaje pod tytułem *„Polnisches“* fejleton, w którym zupełnie na seryo opowiada następującą humorystyczną bajeczkę:

„Pewna pani, Angielka, poznała się w Paryżu z rodziną polską, z którą się później jeszcze w Dreźnie spotkała. Hrabina S. zaprosiła ją do swoich dóbr w Polsce i Angielka przyjęła zaproszenie. Oprócz hrabiny i jej męża była jeszcze dorosła córka Anna i guwernantka jej, panna Müller, bardzo miła Niemka, i przyjaciel domu Francuz hr. Dermont. Nadszedł dzień odjazdu; hrabia zajął się paszportami i innemi przygotowaniami, hrabina i córka zakupywały niezmierne mnóstwo jedwabi, koronek, sztucznych kwiatów, przyjaciel domu zaś wsuwał się tajemniczo do sklepów ze starą porcelaną miśnieńską.

Więc jazda! Kraków dał naszej Angielce pierwsze pojęcie o urządzeniach polskich. W fiakrze poduszki były poszarpane, okna stłuczone, a woźnica ubrany w łachy. W hotelu było jadło wyborne, ale spać nie było można.

---

10)

**R. DEMBINSKA.**

## Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— To wszystko bardzo pięknie z twojej strony, ale ja, jako krewny Dzidzi i tobie kochany Musiu bardzo życzliwy, nie radzę ci tej żeniaczki — rzekł Alfred, obracając w żart całą sprawę. — Źle umieściłeś twoje sentymenta; ta dziewczynka może za lat dziesięć będzie się kwalifikować na żonę — ale teraz? Ona nie ma pojęcia o miłości a nawet o przywiązaniu... Bawiłaby się chętnie lalką, gdyby się nie wstydziła. Najlepiej, kochany Musiu, odłóż to na później, a temu podlotkowi nie trzeba nawet o tem mówić.

— Owszem, bardzo proszę poprosić tu pannę Wandę; ona wcale nie jest tem dzieciątkiem, za jakie ją państwo macie. Ja mam taką zasadę, że nigdy nic nie odkładam. Niech ja z ust jej usłyszę, czy jest mi życzliwą, czy nie.

Posłano więc po Dzidzię, prosząc, by niezwłocznie przyszła.

Czekano dość długo. Pani Róża myślała, że może jej kuzynka zmienia ranną toaletę, więc miała ją za wytłómaczoną, lecz myliła się. Dzidzia wpadła do salonu w bardzo nieświeżej sukni, z dużą berżetką słomkową na nieuczesanej głowie i niosła w ręku olbrzymią wędkę, na haczyku której zwijał się ogromny robak. Była bardzo niezadowoloną, że ją odrywają od najulubieńszej zabawy, od łowienia ryb.

— Ja nie mam czasu kuzynko — rzekła, kłaniając się lekko głową Wąsikiewiczowi: — ja nie mam czasu, bo na obiad chcę nałapać ryb i chłopak z robakami czeka na mnie koło stawu.

— Ale nie mów o tem teraz Dzidziu — strofował Alfred — tu mowa będzie o rzeczy ważnej, stanowiącej o twoim losie. Musisz być całkiem seryo i dobrze się zastanowić nad tem co masz odpowiedzieć panu Wąsikiewiczowi, który w tej chwili oświadczył się o twoją rękę.

Pani Róża dusiła się od śmiechu.

— O moją rękę? — rzekła Dzidzia i popatrzyła na swoje ręce wątpliwej czystości. — Ach! zapomniałam się umyć, idąc tu — wtrąciła półgłosem do siebie.

— Panno Wando — odezwał się niecierpliwie Musio — proszę mi wyłącznie poświęcić chwilę czasu, gdyż obecnie jedno słowo z ust pani może mnie uszczęśliwić. Czy mogę marzyć o tem, że pani jest mi przychylną... i że pani mogłaby mnie polubić?

— O panie, ja już tyle osób kocham, że więcej nikogo lubić nie mogę... Kocham moją mamę, moje siostry, kocham kuzynkę Różę, kuzyna Alfreda i pana Zbigniewa i... więcej nikogo! Patrz — rzekła, zwracając się do Róży — ten robak już prawie się nie rusza, a na nieżywego ryba się nie złapie. Boję się, że temu chłopczykowi sprzykrzy się czekać na mnie i pójdzie sobie. Czy mogę już odejść?

— Nie, nie możesz — rzekła ostro pani Róża, zasłaniając usta chusteczką, aby ukryć śmiech.

— Czemu mi nie pozwolisz odejść kuzynko?.., Oho! już robak się nie rusza — rzekła oglądając haczyk — już teraz wszystko mi obojętne.

— Więc widzisz — rzekł półgłosem Alfred do Wąsikiewicza — co to za dzieciak. Przyznam ci się, że mnie twój wybór zadziwia.

— Cóż na to poradzić, gdy się kto kocha jak student — odparł Musio, robiąc pocieszną minę. A zwracając się do Dzidzi rzekł:

— Więc nic mi pani nie odpowie stanowczego?

Podniosła na niego rozgniewane oczy i rzekła:

— W moim wieku panny jeszcze za mąż nie wychodzą, a wreszcie za człowieka łysego nie poszłabym za nic w świecie!

— Nie pojmuję dlaczego brak włosów miałby być przeszkodą w małżeństwie?

— Nie! nie! nie! — wołała Dzidzia pędząc przez werandę do ogrodu, skąd jeszcze ciągle dolatywał jej głos z tem słowem nielitościwem: nie! nie!

— No, mam nadzieję, żeś się wyleczył mój Musiu z tej niedorzecznej miłości — rzekł Alfred.

— O bynajmniej! Stąd jadę wprost do matki panny Wandy; zdaje mi się, że lepszej partyi dla swej córki nie znajdzie.

Z tem odjechał niefortunny konkurent Dzidzi. Zatrzymywany przez gościnną Różę na obiad, ani słyszeć o tem nie chciał, tak mu było pilno w drogę.

Nie na tem skończyły się kłopoty z Dzidzią. Gdy wieczorem tego samego dnia Zbigniew żartował z nią, nazywając ją „panią Musiową“, wybuchnęła spazmatycznym płaczem i uciekła do swego pokoju.

Poszła za nią Róża i usiłowała ją uspokoić, lecz nie mogła utulić rozżalonej dziewczyny. Położyła główkę na ramieniu kuzynki i w końcu wyznała, że kocha się szalenie w w panu Zbigniewie i jeśli nie ożeni się z nią — to za kratą klasztorną chce życie zakończyć,

Te i tym podobne absurda zaniepokoiły panią Różę. Napisała więc natychmiast do matki Dzidzi, która niebawem przyjechała i zabrała córkę do domu.

W kilka dni potem Róża, zobaczywszy się z Torą w Zielinie, wyrzucała jej, że Wąsikiewicza wypuściła z pod swej władzy i że wskutek tego ten wykolejony człowiek dostał młodego bzika.

Tora w zamian za te przymówki pokazała Róży dopiero co otrzymany list od pana Musia, który jako *curiosum* stylu i treści wart był czytania. Donosił on, że jest już najsolenniej i całkiem oficyalnie przyjęty przez matkę Dzidzi za przyszłego zięcia, lecz słowem go związała, aby poczekał rok cały, aż córka jej skończy lat ośmnaście.

„Matka — pisał Wąsikiewicz — nie głupia, żeby mnie, taką partyą dla Dzidzi, zrażać. Ale ja znowu nie myślę przez rok cały z mamą i z temi dziećmi się nudzić i dusić w domku o trzech pokoikach. Ani mi się o tem śni. Będę posyłał Dzidzi co tydzień cały kufer z cukierkami, pomarańczami, bakaljami — to jej wystarczy. A ja o tem tylko marzę, aby jak najprędzej popędzić do Zielina, za którym tęsknię — i gdzie czas tak miło schodzi“.

* * *

Oświadczyny szambelana nie zmieniły bynajmniej trybu życia w domu Tory. Ciągłe spacery konne lub powozami, polowania i różne ekscentryczne rozrywki urozmaicały tu bieg czasu. Połowa lipca kwieciem obsypywała łąki, ogrody, oranżerye, — świat się śmiał ludziom. Słońce złociło wszystko, nawet szare chaty wieśniaków; zaglądało małemi okienkami do nędzy, snopami wpadało do komnat wspaniałych, darzyło owocem i kłosem dojrzałym ludzkość całą zarówno... Błogosławione słońce.,.

Szczęście o zmianie nie myśli, więc i w umyśle Tory nie było cienia, któryby jej zasłaniał jasny horyzont życia. Czyżby ona potrafiła znieść niepowodzenie jakiekolwiek? Ależ to niemożliwe przypuszczenie! Wreszcie nie myślała o tem nigdy. Wyłącznie tylko bezmyślni mogą używać swobody nieograniczonej. Ci tylko doznają błogiego spokoju, nie zamąconego żadną refleksyą. W tem usposobieniu ducha żyła Tora i dobrze jej z tem było, jak sama to raz wyznała. Ot i dzisiaj spotkała ją miła niespodzianka. Zjawił się jej wierny admirator pan Musio i przywiózł ze sobą swego przyjaciela, Węgra, sławnego sportsmana, który do niego przyjechał na parę tygodni z końmi wierzchowymi — nie miał przeto nic lepszego do zrobienia Wąsikiewicz, jak zawieźć go do Zielina, zamiast trzymać go u siebie. Konie miały nadejść dopiero za kilka dni.

Musio zaproponował urządzić pod dyrekcyą tego pana wyścigi, — ponieważ i tak Tora zaprosić miała całe Towarzystwo, złożone z sąsiadów bliskich i dalszych na dzień swych urodzin, na dzień 30 lipca — będzie więc coś nowego do zabawienia gości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Angielka próbowała w łóżku, na sofie w fotelu — obrzydłe wrogi wszędzie jej tłumnie dokwierały. A że i cała reszta kompanii spać nie mogła, można było nazajutrz poznać po oczach.

Nareszcie — opowiada nasza Angielka dalej — dotarliśmy do „Ostrowski" jak nazwała zamek hr. S. Budynek to obszerny, dwupiętrowy, tworzący z dwoma skrzydłami i wjazdem z kratami czworobok. W skrzydłach mieszkali pisarze, tj. buchalter i dozorca robotników, kamerdyner z rodziną, marszałek i służące. Wielu ze służby żonatych; żony i dzieci mieszkały w małych chatach w pobliżu. Każdy ze służby musiał się stawić o świcie i opuszczał zamek często dopiero po północy. W przeważnej części domów w Polsce bywają sługi, zwane *mademoiselles*.

Są to pokojówki, którym znowu młodsze dziewczęta posługują. Noszą one kapelusze à la Diana, z niebieskiemi piórami i czarnym welonem, siatkę na włosy z czerwonej szuelki, suknię z białego muślinu z niebieskiemi kokardami, szarfę z fałszywych koronek i białą parasolkę jedwabną. (A było to nb. w zimie, jak obaczymy. *Przyp. Red.)*

Główny kucharz ma conajmniej tuzin pomocników i stangret także tyluż. Ale z wygodą tych ludzi jest strasznie licho. Kiedym pierwszego wieczora weszła do mego pokoju, który był na rogu budynku głównego z drzwiami otwartemi do skrzydła, brakowało mi czegoś. Szukam taśmy od dzwonka, albo jakiego dzwonka na stole — ale takich rzeczy nie znają w Polsce. Wzięłam przeto świecę, aby poszukać jakiej służącej. Idąc śpiesznie długim, ciemnym kurytarzem, potrąciłam o coś nogą i upadłam. Usłyszałam krzyk jeden, potem kilka innych, i wnet dwanaście głów podniosło się w górę. Opamiętawszy się z przestrachu, ujrzałam rozmaite dziewczęta śpiące na słomie na kurytarzu. Byłam zła i spytałam: „Czemu to nie pójdziecie do swoich izb?" — „Bo niemamy żadnych izb" — odparła jedna. — Kiedy państwo spać idą, my się kładziemy gdziebądź, gdzie jest miejsce". (Służące tedy polskie zrozumiały i odpowiadały po angielsku. *P. R.)*

W zamku było wszystko wygodne i eleganckie. Co za pieniądze dostać można, było wszystko, a ustawione i rozmieszczone ze smakiem. Jeden pokój miał ściany wybite białym jedwabiem z haftami i meble odpowiadały temu zbytkowi. Tu i ówdzie przebłyskiwało nieco stylu staropolskiego. Cała familia zbierała się o god. 8-ej rano na kawę. (Nie było herbaty dla Angielki; *P. R.)* Podawano na srebrnej tacy małe garnuszki gliniane z mlekiem dla każdej osoby. Przed zamkiem był piękny park, ale tuż do niego przytykały lepianki chłopskie.

Wnet przybyło dużo gości. Panowie po największej części grali od samego rana do późna wieczór w szachy albo karty; snać to była główna ich zabawa. Dla chcących czytać były francuskie książki i gazety, konie i powozy miał każdy na rozkazy, dla miłośników jazdy wodnej było czółno na stawie. Wreszcie posiadał zamek kapelę, której muzyka jednak nie była szczególną. Muzykanci mieszkali w domu na kępie stawu; dom był bardzo malowniczy, ale tak wilgotny, że swoim mieszkańcom wczesną śmierć zapowiadał.

Kiedy kolej robienia wizyt przyszła na państwo S., wyruszyliśmy wielkim powozem, zaprzężonym w sześć koni, po trzy w poręcz, po rosyjsku. Pół tuzina kucyków biegło luzem obok koni. Za powozem szedł wóz ładowny z pościelą i innemi wygodami, bo przybywszy w gościnę, dostaje się pokój, łóżko, parę krzeseł, czasami stół, ale wszystko inne trzeba z sobą przywieść.

Zajechaliśmy przed okazały zamek. Właścicielka jego, sędziwa kobieta, słynęła jako „pani z dyamentami". Bajeczne mnóstwo drogich kamieni, jakie posiadała, było dumą i oraz męką jej żywota. Pewnego razu pojechała do Paryża, wziąwszy z sobą tylko swoje „małe klejnoty". Ale otrzymawszy zaproszenie do księżny Uzès, chciała zaćmić wszystko — jednak jak sprowadzić swoje dyamenty? Służącemu albo przyjacielowi niepodobna powierzać takiego skarbu, musiał tedy małżonek wybrać się do Polski. W najcięższej zimie pędził on dzień i noc, byle na czas wrócić do Paryża. Przybył tedy wzorowy mąż do swego hotelu paryskiego, ale tu go nie chciał przyjąć gospodarz — to rzecz niebezpieczna takie skarby w domu; służba wypaplała i wszystko gada o bogactwach Polaka.

Najął tedy Polak inne mieszkanie, i był ostatecznie zmuszony deponować swoje dyamenty w banku. Hrabina pojawiła się na balu w stroju fantazyjnym, tak ciężkim, że tańczyć nie mogła, i cały wieczór jak posąg stać musiała. Ale przez cały tydzień mówił cały Paryż o brylantach „księżny", jaką się sama nazwała.

Pani ta posiadała meble, przedmioty artystyczne i wszelkiego rodzaju ciekawe rzeczy, pościągane z Europy. Zamek jej był istną wystawą. Z bliska i z daleka przybywali ludzie na oglądanie tych osobliwości. Kiedyśmy przybyli, zaprowadził nas służący do pokoju recepcyjnego, a kilku innych rozbiegło się w różne strony za swoją panią. Tak czekaliśmy kwandrans, gdy nadeszła pokojówka z wiadomością, że księżna jest w parku, ale wkrótce przybędzie. Zaledwo odeszła, aż tu z pod obrusa stołu wyłazi mały chłopak, którego słyszeliśmy operującego szczotkami i powiada (po angielsku czy po francusku? *P. R.)*, że księżna nie jest w parku, ale od dwóch godzin się ubiera, poczem mały oberwus znowu znikł.

Naśmieliśmy się dowoli, gdy przybyła księżna, opierając się o ramię kuzynki i prowadząc za sobą trzy ubogie krewniaczki, których urzędem było od rana do nocy śpiewać jej chwałę i otrębywać cenność wszystkich jej gratów. Powitała nas i tłómaczyła się, że tak długo czekać na siebie dała. Myślałam, że nam zaraz pokój wyznaczą, bo kto się cały dzień natłucze po takich drogach, temu pilno do wypoczynku. Ale o tem ani mowy!

Pokazywała nam rozmaite osobliwości, malowidła, mozaiki. Z rozpaczą spoglądaliśmy na ogrom sali i na mnóstwo tych rzeczy — ale to był dopiero początek. W trzecim pokoju padłam nareszcie na krzesło, ale księżna była niezmordowana, dopóki miała przy sobie kogoś, coby admirował jej graty.

Nareszcie zaprowadzono nas do jadalni uraczono nas kawą i lodami, poczem jeszcze park podziwiać byliśmy zmuszeni. Wszędzie pełno grot, fontan, posągów, księżna bowiem w podróżach swoich zakupuje wszystko, co jej się podoba i co przewieść się daje.

Wieczorem pytamy o nasze pokoje ale nie ma żadnych. W samej rzeczy był w całym zamku tylko jeden pokój sypialny i to dla pani, jej kuzynki i trzech ubogich krewniaczek. Uparła się, abyśmy ten pokój wzięli, dla siebie bowiem i swojej świty kazała posłać na sofach.

Co do panów, supponowano, że oni wszystko ze sobą przywieźli, dano im więc próżny pokój. Była też izba dla dziewcząt, gdzie wedle upodobania na krzesłach albo na podłodze spać sobie mogły. Dla służby nasłano słomy na kurytarzach.

Nazajutrz rano, przechodząc przez salon, obaczyłam na stole, wykładanym najbogatszą mozaiką, bardzo prosty dzbanek gliniany i miskę, w której się cała familia myła. Wnet potem zjawiła się księżna w rannem ubraniu z szala kaszmirowego i łańcuchem pereł na szyi, którego spinka nabitą była brylantami, z błyszczącemi kolczykami i bransoletami. Do obiadu zasiadł z nami mężczyzna flegmatyczny — teraźniejszy mąż pani.

Najbliższa rodzina mieszkała w drewnianym domku i nigdy się nie wychyliła z ojczyzny. Obiad składał się z rzędu potraw narodowych i poczynał się zupą bardzo kwaśną. Nowością był dla mnie półmisek kukurudzy (nb. w zimie; *P. R.)*, którą się jadło, smarując ziarna masłem i obgryzając je zębami. Największą część dnia przesiedziało się przy stole. Głównym przedmiotem pogadanki była Angielka, która wyszła za Polaka i która w sąsiedztwie mieszkała. W domu jej panował wielki ład i schludność, co z kretesem wyśmiewano.

Ucieszyłam się słysząc, że mamy powrócić do „Ostrowski". Wnet były sanie gotowe, zaprzężone w sześć albo cztery konie, wesoło odzywały się dzwonki. Lekkie (na sześć koni! *P. R.)*, obite suknem szkarłatnem sanie śmigały jak pociąg osobowy i przy sposobności wyrzucały swoich gości na kupę śniegu. Panie ubrane były w futra, a nadto w szale wełniane, tak iż tylko usta nos i oczy były wolne. Panie sadzą się jedna nad drugą co do najpiękniejszych futer.

Czasami bywał taki mróz, że głowy niepodobna było wychylić na dwór, i tylko w pokojach komocyi używać było można. Pewnego popołudnia, gdy kurzyła zawierucha, prosił mię jeden z panów na przechadzkę. Zdumiałam się snać niemało, bo wnet dodał „po pokojach".

Pewnego pięknego dnia przybył kuzyn hrabiego S. i zaledwo usiadł ze swoją żoną, meldują nowe stadło. Pod wieczór przybywa jeszcze trzecia dama. Wszyscy ci goście byli snać z sobą w najlepszej komitywie. Po obiedzie zasiadł kuzyn z trzema paniami do wista. „Czy to nie szczególny widok — zagadnęła mię hrabina — że nasz kuzyn Aleksander ze swemi trzema żonami gra w karty?" „Ze swemi trzema żonami? — odparłam zdumiona — chyba pani żartuje?" „Ależ wcale nie żartuję. U nas to nic tak zwyczajnego jak rozwody. Żałuje on teraz, że się rozstał z swoją pierwszą żoną. Ta mu się najbardziej podobała, ale ona znowu za mąż wyszła. Są one wszystkie sobie przyjaciółkami i mile się spotykają".

Niedługo potem robiłam z hrabiną i panną Müller sztuczne kwiaty. Hrabianka Anna, która się najsilniejszych mrozów nie bała, wyjechała była z ojcem saniami. Siedzieliśmy blisko okna i widzimy nagle sanie, pędzące w sześć koni aleją do zamku. Pytaliśmy się, ktoby to był taki odważny gość, gdy piękną hrabinę Z, sąsiadkę anonsowano. Jeszcze prawie do pokoju nie weszła, gdy powiedziała do hrabiny S.: „Mogę tylko chwileczkę zabawić, a mam pani jednak coś bardzo ważnego do powiedzenia. Mój mąż będzie prosił o rękę córki pani. Jestto poczciwy człowiek i proszę nie mieć żadnych względów delikatności na mnie; zgódźcie się na ten maryaż. Ja mam już rozwód w kieszeni i właśnie zamierzam wstąpić w nowy związek małżeński. *Adieu*, droga przyjaciółko!"

I znikła tak szybko, jak przyszła. Mówię państwu, że gdyby piorun trzasnął przedemną, nie byłabym bardziej zdziwioną. Panna Müller i ja wstałyśmy, aby wyjść z pokoju, ale zanimeśmy wyszły, już sąsiadka wszystko swoje wygadała. Hrabiny to wcale nie zadziwiło. Powiedziała tylko: „On jest za stary dla Anny. Jest on wprawdzie bogaty bardzo, ale my już komu innemu tak, jakobyśmy dali słowo." Hrabia Z. przybył istotnie nazajutrz i formalnie się zdeklarował, ale dostał odkosza, bo Anna była tego samego zdania, co matka."

## Z pedagogii współczesnej.

W Kole literackiem wygłosił dr. Ludomił German odczyt, w którym sformułował kilka ważnych problematów z zakresu nowoczesnej pedagogii, problematów, odnoszących się nie do tych lub owych szczegółów w ustroju szkolnictwa, ale do myśli wytycznych, które nadać mają kierunek całemu systemowi wychowania i nauczania młodzieży. Pedagogia dzisiaj znajduje się w fazie krytycznej: wie ona, że nasze szkoły, będące wytworem epok dawniejszych, nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom, ale z drugiej strony nie może podać sposobu naprawy ich, dla tego, że we współczesnem życiu umysłowem ścierają się wręcz przeciwne prądy i dążności i nie można przewidzieć, w jaki jednolity pogląd na świat te prądy się skrystalizują, — nie podobna więc postawić pewnych, ściśle określonych postulatów, w imię których należałoby zorganizować całe nasze szkolnictwo i wychowanie.

Dawniej szkoła była instytucyą prawie zbytkowną, dla szczupłego grona osób przeznaczoną, a nadto była ściśle zawodową. Najważniejszym typem były szkoły zakonne, które były tak urządzone, ażeby jak najbardziej przysposabiały wychowanków swych do życia zakonnego; dbały więc jednostronnie o kulturę umysłu, przestrzegały karności, odwracały myśl od spraw ziemskich. Typ tej szkoły zakonnej, jakkolwiek w wielu punktach zmieniony, pozostał jednak w gruncie rzeczy do dziś dnia panujący w szkolnictwie europejskiem.

Pod koniec wieku 18 rozległo się hasło harmonijnego kształcenia władz umysłowych. Jako normę takiego kształcenia wzięto właśnie szkołę zakonną, dorobiono do niej podstawę filozoficzną, głosząc, że zadanie szkół polega na wszechstronnej gimnastyce umysłu, i otworzono te szkoły dla szerokich kół ludności. Jeszcze dalej postąpiono w tym kierunku w wieku 19, kiedy to liberalizm i demokratyzm doprowadziły do powszechnego przymusu szkolnego, bądź to do przymusu faktycznego, o ile się rozchodzi o szkoły niższe, bądź też przymusu względnego, w ten sposób, że ukończenie szkół położono jako warunek zajmowania ważniejszych stanowisk w społeczeństwie. Dzisiaj jednak cała ta dawna psychologia runęła, a z nią oparta na niej pedagogia — mimo to szkoły prawem bezwładności pozostały te same, tylko, że społeczeństwo, jakoteż sami pedagodzy nie mają już wiary w nie. Krytycyzm ten, płynący z teoretycznych rozmyślań, potęguje się jeszcze bardziej wskutek zapoznania się z zupełnie innym typem szkoły niż nasza, tj. z szkołą amerykańską. W szkolnictwie amerykańskiem nie ma tej zasady, bez której nie da się u nas szkoła pomyśleć, że uczeń musi pewnym warunkom odpowiedzieć, zanim postępuje naprzód; wrócono tam niemal do stanu pierwotnego, gdzie jest ktoś, kto uczy, i są uczący się, ale nauczyciel nie wchodzi w to, ile uczniowie jego z nauki udzielanej skorzystali.

Jakież tedy są owe punkty sporne, o które teraz toczy się walka w pedagogii? Jednym z najważniejszych zarzutów, czynionych naszej szkole, jest to, że ona nie indywidualizuje, że wszystkich uczniów traktuje równo i stara się z swego materyału niejako wyprodukować towar fabryczny, nie zaś wytwory artystyczne. Zarzut niezawodnie słuszny. Ale z drugiej strony społeczeństwo potrzebuje nieodzownie pewnego zniwelowania ludzi, dążność ta jest również uzasadniona — i nie wiadomo, jak te sprzeczne postulaty — indywidualnego rozwoju i ujednostajnienia — pogodzić, lub któremu dać pierwszeństwo.

Drugim nie mniej ważnym, a nadzwyczaj popularnym zarzutem jest to, że szkoła pielęgnuje wyłącznie k u l t u r ę  u m y s ł o w ą. Dawniej ideałem ucznia był blady chłopiec, wiecznie ślęczący nad książką, poważny, „myślący". Ideał ten u niejednego nauczyciela jeszcze dziś pokutuje, ale społeczeństwo inaczej już się zapatruje, ono widzi ideał ucznia w chłopaku czerstwym, rumianym, przedsiębiorczym i sprytnym, chociażby nie bardzo w nauce celującym. W myśl tego zapatrywania żąda się od szkoły k u l t u r y  f i z y c z n e j uczniów, rozwoju sił fizycznych i odwagi. Żądania te po części szkoła już uwzględniła, wprowadzając obowiązkową naukę gimnastyki. Tymczasem wyszła niedawno mała książeczka francuska p. t. „Wychowanie i wykształcenie", napisana przez słynnego krytyka Brunetière, która jak najbardziej stanowczo cały ten kierunek kultury fizycznej potępia. Brunetière twierdzi, że gimnastyka ogłupia ludzi, wystarczy, jeżeli młodzież je, pije, śpi i chodzi w miarę, po nadto nie powinna ona wcale myśleć o swem ciele.

Książka ta narobiła dużo hałasu wśród pedagogów, gdyż zakwestyonowano jedno z podstawowych pojęć ich nauki. Ale podniesiono jeszcze trzecie żądanie, pozornie łączące postulat kultury umysłowej i kultury fizycznej, a jednak właściwie wykluczający oba, mianowicie zażądano, by szkoła dbała o k u l t u r ę  p r a k t y c z n ą. Ludzie — powiadają ci, którzy stawiają to żądanie — mają przedewszystkiem brać udział w życiu praktycznem, działać w pewnych, ściśle określonych warunkach i najważniejszem zadaniem szkoły jest przygotowywać uczniów do tego życia, uczyć ich tego, co im się w życiu przyda, a nie obarczać ich niepotrzebnym balastem: Hasło to jest nadzwyczaj popularne. w naszem ubogiem społeczeństwie spotykamy je jako żądanie ażeby chłopiec co rychlej był zdolny zarabiać na życie, ale podnoszą je, i to z większym jeszcze, niż u nas, naciskiem, także narody bogate u których troska o chleb powszedni nie jest tak powszechną.

Takie sprzeczne ze sobą wymagania i zapatrywania czynią z jednej strony reformę szkoły prawie, że niemożliwą, z drugiej strony wytwarzają w ludności niechęć i brak zaufania do szkół, a w nauczycielach samych chwiejność i uczucie rezygnacyi. Przytem dobę dzisiejszą cechuje pewien smutek i pewna czułostkowość, która sprawia, że współczujemy nadmiernie z każdym cierpiącym. Dawniej poczytywano za chlubę i rodzaj bohaterstwa, jeżeli młodzieniec łamał się z trudnościami, uczył się o głodzie i chłodzie, pracował ciężko i znosił przeciwności, a on sam potem z dumą spoglądał na tę swoją młodość — dziś przedewszystkiem żal nam takiego młodzieńca, litujemy się nad nim i pytamy się sentymentalnie: „Dlaczego tak jest na świecie, że ludzie cierpieć muszą?" To też niezmiernie drażliwi jesteśmy na to, że, wedle naszych zapatrywań, męczy się dzieci w szkole i z tego powodu względem szkół jesteśmy niesprawiedliwi. Przecież szkoła nie może czekać, aż się sprzeczności owe wyrównają, ona musi być na razie taką jaką jest, bo wcale nie być nie może. Nie zapatrujmy się na nią dając folgę zbytniemu sentymentalizmowi, jako na konieczne zło, ale jako na wielki akt dobroczynności, który społeczeństwo samo sobie wyrządza.

Do tej konkluzyi właśnie prelegent zmierzał i dla niej odczyt swój wygłosił — stanął bowiem przed słuchaczami w podwójnym charakterze, jako czynny pedagog, mający nadto obowiązek krytykowania szkoły, tudzież jako ojciec mający dzieci w szkołach, i pragnął przyczynić się do zapełnienia tej przepaści, która dziś przedziela publiczność od nauczycielstwa.

## Z izby sądowej.

*(Proces Kasy oszczędności.)*

**Lwów**, 9 listopada.

Wczorajsze wywody dra Aszkenazego, obrońcy Wędrychowskiego, były bardzo sprytne i misterne, zwłaszcza tam, gdzie obrońca omawiał szczegóły, rozwijał on swój wielki talent dyalektyczny. W streszczeniu, muszą naturalnie zatrzeć się te subtelności, podajemy jednak z grubsza tok myśli obrońcy. I tak rozważając zarzut co do rezerw wekslowych, zwrócił obrońca uwagę na to, że w tej sprawie trudno rozstrzygnąć o winie Wędrychowskiego „tak" lub „nie", jeżeli się nie wie, czy główny winowajca Zima, w rezerwach wekslowych istotnie dopuścił się sprzeniewierzenia. Obrońca jest przekonany, że gdyby Zima żył, potrafiłby się z tej rezerwy wyrachować. Gdzie się te pieniądze podziać mogły? Na to są nawet ślady. Dr. Kleeberg dziwił się, że tak maluczko odpisywano corocznie w Kasie strat wekslowych. Przez 3 lata taił Zima brak półmilionowej renty i musiał wykazywać dochody z niej. Być więc może, że Zima na to używał rezerwy wekslowej, w jednym i drugim wypadku pieniądze wracały do Kasy. Ale chociażby nawet Zima i sprzeniewierzał, nie byłby takim idyotą zwierzać się z tem przed Wędrychowskim, jeżeli zaś Wędrychowski mógł go nawet podejrzywać o malwersacye w tym dziale, to samo to podejrzenie nie uprawniało go jeszcze do niczego. Wszakże gdy Zima podjął pieniądze, nie mógł Wędrychowski wiedzieć, czy on je na właściwy cel użyje czy nie, wpisując zaś odnośne asygnaty do ksiąg raczej mu przeszkadzał, niż pomagał, gdyż stwarzał zaraz po wszystkie czasy dokumenta. Zima szedł niejako wciąż naprzód i ciął mieczem na prawo i na lewo, a Wędrychowski szedł za nim i sztukował to, co tamten napsuł. Jakże zresztą może być mowa o porozumiewaniu się między ludźmi którzy od 1go do 23go lutego b. r. a więc tuż przed swem aresztowaniem, kiedy obom groziło niebezpieczeństwo, nie porozumieli się ze sobą ani słowem, a z których każdy potem w śledztwie drugiego gwałtownie atakował.

Raz tylko sprzeciwił się Wędrychowski Zimie kiedy nie chciał wpisać asygnaty na lokacyę 50 000 zł. w banku austro-węgierskim. A przecież mógł ją wpisać tak jak inne, co to mu szkodziło, niechaj Zima potem przed bankiem za to odpowiada. Ironia losu chciała, że właśnie z tej sprawy, którą on sam wyjawił, którą przytoczył jako dowód swego bohaterstwa, ukuto najwalniejszą broń przeciwko niemu samemu. Omawiając zarzuty co do fałszowania ksiąg, wyjaśniał obrońca sędziom, że prawo austryackie bardzo łagodnie się z takiemi rzeczami obchodzi i zwrócił uwagę na to, że żaden ze znawców nie mógł dać właściwej definicyi, co uważa za fałszowanie. „Fałszowaniem — mówi obrońca — jest podanie czegoś jako autentyczne co nie jest autentyczne, podszycie się pod cudzą firmę, ale dokument wystawiony przezemnie, choćby zawierał kłamstwo, nie jest sfałszowanym, lecz jest objęty terminem „absichtliche Unrichtigkeit". Wędrychowski zresztą nie fałszował ksiąg, tylko wpisywał do nich pozycye na podstawie fałszywych asygnat Zimy. Ale czyż z tego można mu czynić zarzut fałszerstwa? Czy jeżeli sędzia zarządzi egzekucyę na podstawie przedłożonego przez kogoś fałszowanego wekslu, można go czynić za to odpowiedzialnym, choćby nawet ów sędzia skądinąd wiedział, że weksel jest fałszywym? Nie, sędzia ów sprawuje tylko swój urząd. Fałszowania ksiąg, były tam np., gdzie salda przenoszono na drugi rok, ale dopuszczał się ich nie Wędrychowski, lecz kto inny.

Zresztą czyż fałszywe asygnaty Zimy, np. co do kont Frölicha i Kühnela można nazwać fałszywemi i podciągnąć je pod zbrodnie oszustwa? Do oszustwa potrzeba, żeby istniał zamiar wyrządzenia szkody, a dla czegoby Zima miał chcieć Kasie oszczędności szkodę wyrządzić? on te asygnaty uważał tylko za chwilowy fortel, za wybieg, było to podyktowane koniecznością chwili. Zima bowiem stał na wulkanie, i taić musiał dług Szczepanowskiego i przed publicznością i przed urzędnikami. Sędziowie nie mogą tedy zasądzić Wędrychowskiego za żadną współwinę w tym kierunku, bo jest wątpliwem, czy Zima dopuścił się oszustwa, a jeszcze bardziej wątpliwem, czy Wędrychowski o tem mógł wiedzieć.

Zarzuty co do fałszowania bilansów są zdaniem obrońcy najsłabsze, jest to historya naciągnięta w najwyższym stopniu. Wszak jak weksel zły, to musi przynieść szkodę w tym czy w owym dziale. Zresztą statut nie czyni buchaltera odpowiedzialnym za bilanse i to jest rzecz rozstrzygająca. Obrońca ponownie atakuje komisye rewizyjne i dyrekcyę. Podczas przesłuchiwania członków tej komisyi, jako świadków, miał wrażenie, że ci panowie jeszcze teraz nie wiedzą, o co chodzi, w czem ma oszustwo z bilansami polegać i tylko przeczą a przeczą! Mówią że na posiedzeniach dyrekcyi Zima nie mówił nigdy o bilansach i portfelu, ale przez ich zeznania przedzierają się promyki, że mowa o tem była, i to często, ba, nawet się oto kłócono. Radca Kleeberg zrobił o to awanturę Zimie, tak że jak ktoś zeznał, „mało do katastrofy nie przyszło" — czemuż potem nie pilnowali? Dlaczego dr. Kleeberg nie poszedł do prokuratora? „Ręczę — mówi obrońca — że gdybym jeszcze przed kilku laty poszedł do prokuratora i powiedział mu: „Panie prokuratorze tu Zima schował część portfelu w pożyczki hipoteczne", prokurator by mnie wyśmiał".

W końcu prosi mówca o zaprzeczenie wszystkich pytań, chociaż ich jest tak dużo, bo nie należy robić kompromisu i niby dla przyzwoitości bodaj jedno potwierdzić. A chociaż Wędrychowski nie będzie skazany, chociaż jus talionis (prawo odwetu) i społeczeństwo nie będzie zaspokojone, to mimo to wielki ten proces nie minie bez nauki: nauczymy się przyjmować godności nie dla tytułu i honoru, lecz dla pracy, i dla tej nauki może nie szkoda kilkomiesięcznych cierpień moralnych i fizycznych Wędrychowskiego.

Po tej mowie, która wywarła wielkie wrażenie, w całej sali odezwały się oklaski, które na dźwięk dzwonka przewodniczącego natychmiast ucichły. Prokurator tylekroć zaczepiany przez dr. Aszkenazego, podał mu rękę, gratulując mu świetnej mowy.

Potem przewodniczący zapytał p. prokuratora, czy będzie replikować. Wśród ogólnej sensacyi prokurator zrzekł się odpowiedzi.

Wobec tego nastąpiło resumé przewodniczącego, które trwało do godziny ½8 wieczorem.

Dziś od godz. 8 rano do godz. 1 trwało dalej resumé.

O godz. 2 po południu będzie dokończenie resumé. Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś późnym wieczorem.

## Co i o czem piszą.

W *Zdrowiu* znajdujemy ciekawy artykuł p. M. Krakowskiego, lekarza dentystyki: „Przyczynek do kwestyi pomocy dentystycznej w szkole". Artykuł ten zasługuje choćby na pobieżne streszczenie. Dzisiejsza organizacya szkoły średniej w Europie stała się źródłem specyalnych „chorób szkolnych", które coraz bardziej rozmnażają się ilościowo i jakościowo. Zwykle szkoły pomawiane bywają o wytwarzanie lub sprzyjanie rozwojowi następujących cierpień: 1) ogólnych zboczeń odżywiania; 2) chorób płucnych; 3) zboczeń w obiegu krwi; 4) skrzywień stosu pacierzowego; 5) zmian w refrakcyi oka (krótkowzroczność); 6) cierpień ośrodków systemu nerwowego i 7) krzewienie się chorób zaraźliwych. Dziś przybywają do tego i tak obfitego wykazu choroby zębów i jamy ustnej. Autor uzasadnia szeregiem cyfr twierdzenie, iż posiadanie zdrowych zębów przez młodzież szkolną należy do rzadkości. Jakoż w istocie statystyka zepsutych zębów jest przerażająca: w Hamburgu Fenchel wykazuje 96·25 — 98·5% wychowańców, mających zęby zepsute; na Węgrzech 87% młodzieży szkolnej choruje na zęby, w Anglii cyfra ta wynosi 76—87% i t. d. W szkole realnej w Mińsku na 400 uczniów 300 cierpiało na zęby, a z 182ch uczniów 129 miało zęby zepsute. W Pińsku procent chorych na zęby wynosi od 83—87%. Słowem wśród młodzieży w wieku szkolnym panuje prawdziwa tendencya do pozbycia się uzębienia. Czy te choroby zębów pozostają jednak w jakim związku z pracą w szkole? Na to odpowiedź daje autor w następującej cytacie:

„Angielscy lekarze Harlan i Litterwood stwierdzili u wielu pracujących umysłowo osób szybki proces próchnienia zębów. Przerwa w forsownej pracy dawała widoczne rezultaty, wstrzymując proces niszczący. Dla wytłumaczenia tego związku istnieją różne teorye np.:

1) Mózg traci wiele soli fosforowych, pierwiastków, przeznaczonych do odżywiania zębów.

2) Ogólny stan zdrowia, rujnującego się skutkiem nadzwyczajnej pracy umysłowej, odbija się także właściwie na rozwoju zębów.

3) Chorobliwy stan systemu nerwowego wpływa ujemnie na zdrowotność zębów".

Złe zatem tkwi w samym systemie. Skoro jednak niepodobna mu całkowicie zapobiedz, należy przynajmniej ujemne wpływy umiejętnie redukować. W tym też celu p. Krakowski proponuje w 30 punktach cały system opieki dentystycznej nad uczniami w szkole średniej. Głównym punktem tego projektu jest powołanie do dozoru lekarskiego odpowiednio wykwalifikowanego dentysty i udzielanie porady dentystycznej uczniom. Ta propozycya jest zupełnie słuszna.

# KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

**Wiadomości urzędowe.** Nadzwyczajny profesor matematyki w uniwersytecie krakowskim dr. Stanisław Kępiński mianowany został zwyczajnym profesorem tego przedmiotu w uniwersytecie lwowskim, prywatny docent dr. Włodzimierz Sieradzki nadzwyczajnym profesorem medycyny sądowej w uniwersytecie lwowskim, a docent prywatny dr. Julian Nowak nadzwyczajnym profesorem weterynaryi w uniwersytecie krakowskim.

**P. Kazimierz Ehrenberg**, naczelny redaktor krakowskiego *Głosu Narodu*, bawi we Lwowie.

**Konkursa** rozpisują: Nadprokuratorya państwa w Krakowie na dwie nowo systemizowane posady zastępców prokuratora państwa w Krakowie i Rzeszowie z terminem do 25 bm. — Krajowy szpital powszechny we Lwowie na 10 stypendyów po 15 zł. miesięcznie na czas trwania nauki w szkole dozorczyń chorych. Termin do 15 grudnia.

**Komisya teatralna** uchwaliła na ostatniem swojem posiedzeniu zaprosić na konferencyę dyrektora Hellera.

† **Ks. Zygmunt Odelgiewicz**, proboszcz parafii św. Mikołaja, kanonik honorowy kapituły lwowskiej, umarł dzisiejszej nocy. Urodzony w r. 1820, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1843, a więc przed laty sześciu święcił złoty jubileusz kapłaństwa. Zmarły słynął we Lwowie w swoim czasie jako znakomity kaznodzieja. Pracował w licznych stowarzyszeniach dobroczynnych, był prezesem Tow. św. Józefa z Arymatei i długoletnim prezesem Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała". Nabożeństwo żałobne rozpocznie się w kościele św. Mikołaja w sobotę o godzinie 8 rano, poczem około godziny 11 zwłoki zostaną przewiezione na cmentarz Łyczakowski. Cześć pamięci zacnego kapłana!

**Niezaproszony.** Donieśliśmy, że burmistrz Nowego Sącza, p. Lipiński, stawia swoją kandydaturę na posła do Rady państwa z miast Nowy Sącz—Biała—Wieliczka, wbrew uchwale komitetu mężów zaufania, który zalecił w Nowym Sączu kandydaturę prezydenta sądu p. Kostki. Owóż ten postępek p. Lipińskiego wywołał w poważnych kołach wyborczych takie niezadowolenie, że wysłano już kilka protestów do prezesa centralnego komitetu wyborczego, a komitet przedwyborczy w Wieliczce, zwołując na sobotę zgromadzenie wyborców, zaprosił na nie kandydatów: p. Kostkę, dr. Doboszyńskiego i dr. Bindera, zaś p. Lipińskiego nie zaprosił. Jak donoszą z tego okręgu wyborczego, kandydatura p. Lipińskiego nie ma szans powodzenia ani w Wieliczce ani w Białej, zaś w Nowym Sączu pozostałby on w mniejszości.

**Mechel Żupnik** został przez sędziów przysięgłych jednomyślnie uznany winnym zbrodni sprzeniewierzenia, a trybunał skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia. Przy sposobności tej rozprawy podnieśli przesłuchani w niej świadkowie, że w kołomyjskim urzędzie podatkowym urzędnicy muszą pracować po 8, 10, a nawet więcej godzin dziennie, gdyż dyrekcya skarbu—mimo kilkakrotnych próśb—nie pomnożyła personalu tego urzędu. Wskutek tego przeciążenia pracą, trudno było o należytą kontrolę i to jest właśnie przyczyną, dla której Żupnik przez długi czas mógł swobodnie sprzeniewierzać pieniądze urzędowe.

**Strach przed językiem polskim.** W gimnazyum chełmińskiem w Prusach zachodnich zniesiono zaprowadzoną w niem przed kilkoma laty nadobowiązkową naukę języka polskiego we wszystkich klasach niższych, włącznie z tercyą. Podobno rząd zamierza znieść tę naukę nadobowiązkową także w innych gimnazyach Prus zachodnich.

**Zaginęła bez wieści** 11-letnia Estera Grünstein vel Stark, mała, szczupła blondynka, córka krawca, zamieszkałego we Lwowie przy ul. Ormiańskiej l. 31. Wyszła ona w niedzielę, dnia 29 z. m. z domu i dotąd nie zdołano jej odszukać.

**Listem gończym** ściga sąd krajowy lwowski Leona Grossa, kierownika i kasyera składu wód mineralnych pani Mendrochowiczowej, który zdefraudował około 6000 zł, pobranych od stron za wody mineralne, a wykazywał w książkach, że osoby te są firmie dłużne. Gross liczy 35 lat, jest szatynem, twarzy owalnej, wzrostu średniego; ze Lwowa umknął w poniedziałek.

**Antoni Mańkowski**, o którego zgonie wczoraj donieśliśmy, umarł jako chrześcijanin. W niedzielę bowiem, gdy rozpoczęła się agonia, rodzina udała się do parafii św. Maryi Magdaleny z prośbą o Viaticum św. dla umierającego. Kapłan poszedł więc z Przenajśw. Sakramentem i zdołał nakłonić Mańkowskiego, by się wyspowiadał i przyjął Komunię świętą. Będzie więc dzisiaj pogrzebany po chrześcijańsku.

**Ruski uniwersytet ludowy** uchwalili założyć we Lwowie ruscy akademicy.

**Okradzenie poczty.** Wczoraj w zabudowaniu magazynu kolejowego, gdzie nadaje się przesyłki, znaleziono przeszło 30 kwitów urzędów telegraficznych w Jagielnicy i Chorośnicy, które zapewne stanowiły załączniki do jakichś rachunków. Przypuszczają więc, że kwity te pochodzą ze zrabowanego worka z listami poleconymi. — Wczoraj aresztowano stróża domu przy ul. Leona Sapiehy, l. 31, nazwiskiem Kuśnierza, oraz dwóch służących gazowni miejskiej, którzy zapalają i gaszą latarnie, jako podejrzanych o uczestnictwo w obrabowaniu wozu pocztowego. Stwierdzono bowiem, że ludzie ci nagle przyszli w posiadanie gotówki, której pochodzenia nie umieją podać.

**III Zjazd historyków polskich** odbędzie się w Krakowie w pierwszych dniach czerwca r. 1900 w czasie obchodu jubileuszowego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizacyą zjazdu zajęło się lwowskie Towarzystwo historyczne. Do udziału w zjeździe zaprasza komitet nietylko historyków w ściś-

**Lwowska Fabryka Asfaltu**
Odznaczona w r. 1894 honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu

**TEKTUR do krycia dachów**
Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
LWÓW, ulica św. Marcina 29.

ASFALTOWĄ MASĘ w gorącym stanie do izolowania murów fundamentowych
TEKTURĘ ULEPSZONĄ, OGNIOTRWAŁĄ do krycia dachów wysokich gatunków, rola 10 metrów
☐ od 2 zł. do 3 złr. 50 ct.

Asfaltowe elastyczne płyty izolacyjne
Lak asfaltowy świecący do konserwacyi dachów tekturowych, żelaza i drzewa.
Smołę angielską bezwodną.

Fabryka osusza asfaltem najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach, niszczy gorącym asfaltem grzybek drzewny.
Fabryka wykonuje swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe oraz reperacye tychże. Długoletnią trwałość poręcza się.

lejszem znaczeniu tego wyrazu, tudzież archeologów, historyków, prawa, ekonomii i stosunków społecznych, literatury, sztuki itd., lecz także badaczy na polu geografii historycznej, etnografii i folktorystyki, słowem wszystkich, których specyalna wiedza dorzucić może jakiekolwiek szczegóły i rysy do wyraźnego a wszechstronnego obrazu naszej przeszłości. Język urzędowy Zjazdu jest polski; ale uczestnicy mają prawo przemawiać w swojej rodzinnej mowie. Referaty należy zapowiadać najpóźniej do dnia 1 stycznia r. 1900, zaś krótkie ich streszczenie nadsyłać najpóźniej do dnia 1 lutego r. 1900., gdyż komitet zamierza w maju br. rozesłać drukowane streszczenie referatu uczestnikom Zjazdu. Wkładka członka Zjazdu wynosi 10 koron. Wszelkie pisma w sprawie Zjazdu należy nadsyłać na ręce prof. dra Ludwika Finkla, Lwów, Chorążczyzna 25.

**Zarząd centralny** Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych we Lwowie ukonstytuował się na nowy rok administracyjny w sposób następujący: Prezesem wybrany pan Maksymilian Thullie, jego zastępcą ks. Zygmunt Gorazdowski, zastępczynią pani Jadwiga Paparowa. Sekretarzem p. Władysław Kropiński, jego zastępcą p. Eugeniusz Rein, skarbnikiem p. Władysław Wrabec, jego zastępcą p. Wawrzyniec Matyskiewicz. Członkami zarządu: ks. Władysław Boryszko, pani Aleksandra Hauanerowa, hr. Helena Golejewska, p. Olga Jełowicka, p. Bolesław Lewicki, pani Marya Łomnicka, p. Józef Marczyński, ks. Wiktor Piotrowicz, pani Helena Thulliowa i p. dr. Józef Żuliński.

**Wspomnienie.** Dnia 2 bm. odbyła się w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie, po żałobnem nabożeństwie, uroczystość wmurowania i poświęcenia tablicy pamiątkowej dla ś. p. ks. Waleryana Serwatowskiego, dziekana kollegiaty i przez lat 27 proboszcza tego kościoła. Ś. p. ks. Waleryan, wyświęcony na kapłana w r. 1834, przeznaczony został na wikaryusza do Czerniowiec. Tam napisał i wydał pracę p. t. „Leitfaden zur Belehrung der Nichtuniten". Ta widocznie nie przypadła do gustu miejscowego archimandryty schyzmatyckiego, bo za jego sprawą śp. ks. Waleryan odwołany został z Czerniowiec. rWe dwa lata później powołany został na profesora wykładu Pisma św. do seminaryum w Tarnowie. W tym czasie wydał wiele dzieł treści religijnej, był to więc okres jego działalności nauczycielskiej i pisarskiej zarazem. Tutaj też zastał go r. 1846, pamiętny rozruchami chłopskimi, niemniej dla niego fatalnymi. Albowiem postępując za głosem sumienia i z tytułu swego urzędu kapłańskiego, wystąpił przeciw bezkarnym zbrodniom, a gdy razu pewnego, wracając z prelekcyi do domu, napotkał na ulicy bandę chłopów, pastwiących się jeszcze nad trupem, przywiezionym do Tarnowa, przemówił do nich z miejsca głosem kaznodziei, wskazując na piąte przykazanie boskie. Z powodu tego wystąpienia jego, wytoczono mu śledztwo pod zarzutem nieprzyjaźnego usposobienia dla władzy i internowano go w klasztorze OO. Bernardynów, poczem usunięto z profesury. Od tej chwili fungował jako wikary naprzód w Tuchowi, potem w Lincu w Austryi górnej. W Krakowie jako proboszcz parafii Wszystkich Swiętych znany był śp. ks. Waleryan z opiekowania się ludem unickim z poza granic Rosyi, udającym się do Krakowa celem szukania pociechy religijnej. Nie mniej opiekował się emigrantami z r. 1863, wspomagając ich materyalnie i starając się po prostu o ich wyżywienie w Krakowie. Tak tedy śmiało rzec można, że osobistość śp. ks. Waleryana należała do tej garstki ludzi, którzy w imię szlachetnych dążności i miłości bliźniego, poświęcają własne stanowisko i własne mienie dla dobra współbraci.

**Pożary.** Piszą nam z Ustrzyk: „Przed kilku dniami pożar w miasteczku naszem zniszczył 59 domów. Ogień wybuchł w nocy i rozszerzył się przy zmiennym wietrze z niebywałą chyżością. Ratunkiem i dogaszaniem zgliszcz kierował niestrudzenie przez 18 godzin naczelnik straży ustrzyckiej, inżynier p. Osostowicz. Zanim przybyły oddziały straży ochotniczej z sąsiednich miejscowości, miała straż ochotnicza miejscowa zadanie ogromnie trudne, by opanować szeroką masę płomieni. Nadludzkim prawie wysiłkom strażaków zawdzięczać należy, iż resztę miasta uratowano. Pomiędzy członkami miejscowej straży ochotniczej odznaczyli się szczególnie pp. Jan Nycz. Franciszek Chocholski i inżynier Mieczysław Stroka, za co im marszałek naszego powiatu wypowiedział słowa uznania przed frontem zebranego oddziału strażaków.

Pogorzelcy popadli jak zawsze w takich wypadkach, w wielką biedę, a ponieważ pomoc, jakiej im na miejscu udzielić można, wystarczyć nie może, przeto będzie musiała gmina nasza i powiat zaapelować o pomoc do kraju i rządu".

W Medyce dnia 4 bm. wieczorem na plebanii gr.-kat. spaliły się stodoła pełna zboża, stajnia i spichlerz. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złr.

**Stosunki w sądzie delatyńskim.** Pisaliśmy, że w Delatynie zasuspendowano naczelnika tamtejszego sądu. Jak donosi *Nowa Reforma*, prezydyum sądu obwodowego w Stanisławowie widziało się zmuszonem oprócz tego wdrożyć jeszcze śledztwo karne przeciw jednemu z sędziów. Działy się tam rzeczy wprost do wiary niepodobne; szeptano o nich, ale nikt głośno odezwać się nie śmiał. Najważniejszym czynnikiem demoralizacyjnym był w sądzie tym uwięziony właśnie adwokat dr. Borecki; przed jego osiedleniem się w Delatynie stosunki tamecznego sądownictwa były całkiem inne. On dopiero wniósł do sądu delatyńskiego zgniliznę, której słabe charaktery uległy.

**Sprawa pojedynkowa.** W sądzie samborskim odbyła się przed kilku miesiącami rozprawa przeciwko dwom sekundantom z powodu przekroczenia §. 54. u. k. Jeden z nich, niewojskowy, został zasądzony, natomiast drugiego sekundanta, oficera rezerwowego, Stanisława Sinkowskiego, uwolniono, a to dlatego, iż działał jako oficer rezerwowy pod przymusem, groziła mu bowiem w razie odmówienia przyjęcia sekundantury, utrata stopnia oficerskiego. Prokurator przeciwny uwolnieniu Sinkowskiego wniósł odwołanie od tego wyroku i z tego powodu odbyła się przed trybunałem kasacyjnym we Wiedniu rozprawa. Generalny prokurator wychodził ze stanowiska, że uwolnienie oficera rezerwowego nie jest ustawą usprawiedliwione, albowiem nie można uważać w tym wypadku, że on działał pod przymusem, bo nie był zagrożony utratą szarży oficerskiej. Trybunał zatwierdził wyrok pierwszego sądu, wychodząc z zapatrywania, że Sinkowski działał istotnie pod przymusem.

**Epilog tragedyi miłosnej** rozegra się jutro przed sądem przysięgłych w Krakowie. O smutnem zdarzeniu, które stało się powodem mającej się toczyć rozprawy karnej, pisaliśmy już w właściwym czasie. W 17-letniej Albertynie Tinc, córce leśniczego, zakochał się 25-letni Antoni Adamowicz, również leśniczy z Lelechowa (obok Janowa). Panna odpłacała się wzajemnością, lecz rodzice jej nie chcieli się zgodzić na związek małżeński. Młodzi zakochani, nie mogąc się pobrać, postanowili umrzeć razem. W tym celu wyjechali 19 sierpnia b. r. do Lwowa, a stąd 23 sierpnia przybyli na stacyę kolei Płaszów pod Podgórzem, aby tam w lasku zakończyć samobójstwem. Dzień cały walczyli z chęcią życia, aż w końcu wieczorem Adamowicz dwoma wystrzałami z rewolweru w skroń i w serce odebrał życie ukochanej, poczem skierował morderczę narzędzie w własną skroń. Rana była bardzo niebezpieczna, lecz nie spowodowała śmierci Adamowicza, któremu została smutna bardzo na całe życie pamiątka czynu rozpaczy, bo utrata wzroku. Pociągnięto go teraz do odpowiedzialności sądowej za zbrodnię morderstwa i uwiedzenia.

**Polacy w Petersburgu.** Polskie kółko miłośników muzyki w Petersburgu urządza dnia 18 bm. wieczór ku czci Chopina, w którym wezmą czynny udział między innemi: pani Żarnowska, prof. Wierzbółłowicz, prof. Gabel z orkiestrą, p. Dłuski i Kleczkowski, oraz chór. Na wieczór ten zamówiono z Warszawy wielki biust Chopina. — W dniu 20 b. m. grono amatorów, zorganizowane przez panią Zygmuntową Staniewiczową odegra na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności komedyę Bałuckiego: „Klub kawalerów". W końcu listopada amatorowie pod kierownictwem pani Krejbichowej dadzą szereg przedstawień na korzyść Domu pracy, istniejącego przy katolickiem Tow. dobroczynności w Petersburgu.

**Rok 1900.** Jeśli spojrzymy na którykolwiek kalendarz, wydany już na rok przyszły i zawierający calendarium według nowego i starego stylu (z świętami gr. kat.) zauważymy zaraz na okładce, że rok 1900 jest rokiem „zwyczajnym", jakkolwiek przywykliśmy do tego, że lata przez cztery podzielne, są latami przestępnemi, a rok 1900-tny jest właśnie przez 4 podzielnym. Wewnątrz zaś, począwszy od miesiąca marca znajdziemy różnicę między liczeniem czasu według kalendarza juliańskiego i gregoryańskiego, nie jak dotąd o 12, ale o 13 dni, a więc np. przy dacie 14-go marca według nowego stylu będzie data pierwszego marca według starego stylu.

Dla wyjaśnienia tych szczególnych osobliwości roku 1900 należy przypomnieć sobie główne zasady kalendarza, czyli system podziału czasu. Do tego podziału służą dwie jednostki naturalne, z których jednak mniejsza nie mieści się całkowitą ilość razy w drugiej. Pierwszą z tych jednostek jest obrót ziemi około swej osi, czyli doba, podzielona na 24 godziny; drugą — obieg ziemi naokoło słońca, czyli rok, równający się dokładnie 365 dniom (dobom), 5 godzinom, 48 minutom i 45 sekundom. Ta ułamkowa liczba dni w roku stanowi właśnie trudność uregulowania kalendarza. Jeżeli przyjmiemy dla roku 365 dni, będzie to za mało blisko o 6 godzin; jeśli zaś 366, będzie to za dużo o 18 blizko godzin. Na tę okoliczność zwrócono już uwagę za Juliusza Cezara, kiedy przyjęto za długość roku przybliżoną liczbę $365\frac{1}{4}$ dnia. Za zasadę też kalendarza Juliańskiego przyjęto obliczać długość roku na 365 dni, a co cztery lata dodawać jeden dzień, czyli liczyć rok przestępny 366 dni.

Przyjmując jednak, jako okres roczny 365 dni i 6 godzin, popełniano także błąd, a mianowicie, zamiast 5 godzin 48 minut 45 sek., przyjmowano 6 godzin, czyli o 11 minut 15 sekund za dużo. Skutkiem tego w ciągu mniej więcej 100 lat (dokładniej 128 lat) tworzy się cała doba za dużo, którą odrzucić wypada. Błąd ten spostrzeżono w r. 1582, za Papieża Grzegorza VIII, wtedy różnica początku roku ujawniła już 10 dni. Na mocy buli z dnia 24 lutego 1582 postanowiono błąd ten uregulować i wytrącić z października tego roku dni 10. Aby zaś uniknąć powtórzenia się błędu, postanowiono, że na sto lat przestępnych jeden rok będzie zwyczajnym. W tym celu Grzegorz VIII postanowił, że lata kończące wiek, nie będą przestępnemi, jeżeli ich setki nie dzielą się przez cztery. W ten sposób rok 1600 był przestępnym, 1700, 1800 i 1900 nie są przestępnemi, a dopiero rok 2000 będzie znów przestępnym. To jest podstawą liczenia kalendarza gregoryańskiego w przeciwstawieniu do dawnego kalendarza juliańskiego. Jak widać z powyższego, w kalendarzu pozostał jeszcze błąd: (zamiast co 100 lat przestępnych, należałoby co 128 takich lat odrzucić jeden dzień, ale jest to już błąd nieznaczny. Kalendarz gregoryański przyjęto w dawnej Polsce w roku 1586.

Co się tyczy różnicy pomiędzy kalendarzami, to wynika ona z poprzedniego. W r. 1582 wynosiła ona dni 10, rok 1600 nie powiększył jej (był w obydwóch kalendarzach przestępnym), lata 1700 i 1800 powiększyły jednak o 2 dni, ponownie liczono je w kalendarzu gregoryańskim jako zwyczajne, a w juliańskim jako przestępne. Zbliżający się rok zwiększa różnicę do dni 13, czyli, że każdy pierwszy w kalendarzu juliańskim przypadać będzie na 14 w kalendarzu gregoryańskim.

Dlatego na okładkach kalendarzy przyszłorocznych r. 1900 figuruje napis „na rok zwyczajny" i dlatego po lutym, liczącym według nowego stylu 28 dni, a według starego 29 dni, 1-szy marzec tego ostatniego stylu przypada na nasz 14.

**Zmarli.** W Przemyślu ks. Franciszek Zajączek, długoletni gwardyan OO. Reformatów w Krakowie, Jarosławi, Sądowej Wiszni i Zakliczynie, kustosz i definitor prowincyi.

**Stan powietrza** T. o g. 7 rano +3, w poł. +6 R. Bar. 764 Spada. Dość pogodnie.

### Z motywów brukowych.

I.

Szklane raz świecidełka wzięła milionerka,
Aby się przekonać, jak świat prawdę ceni?
I z chciwością każdy na brylanty zerka,
Podziwiając ogień tych drogich kamieni.

II.

Prawdziwe brylanty wynajęła sobie
Skromna urzędniczka, której bieda zbrzydła,
Lecz wszyscy krzyknęli:
— Niech ją kurek zdziobie,
To się wystroiła w fałszywe świecidła!

**Repertuar teatru hr. Skarbka:** Dziś we czwartek „Donna Juanita", opera komiczna w 3 aktach Franciszka Suppé'ego. Jutro w piątek „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana przekład Jana Kasprowicza. W sobotę po południu „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Noc w Wenecyi" opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. W niedzielę po południu „Mąż i żona", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca, zakończy „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, wieczorem „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach S. Jonesa. W poniedziałek „Joannes". We wtorek (wznowienie) „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. We środę „Joannes".

---

**Co to jest Quäker Oats?** Quäker Oats zyskuje się przez zupełne obieranie najlepszego amerykańskiego owsa. Młyny Quäker Oats mielą tylko osobliwy gatunek plantacyjnego owsa. Jeśli więc owies obrany jest jak Quäker Oats, wtenczas produkt ten oddaje większą korzyść dla zdrowia i kuchni w ogólności jak inne produkta, np. pszenica, ryż, jęczmień itp. Quäker Oats ma 16% ciałka białkowego i nad 6% zawartości tłuszczu.

# Literatura i sztuka.

+ **Z sali koncertowej.** Świetnie wypadł wczoraj koncert „Echa" w sali Domu narodnego. Słowa te odnoszą się do artystycznego wykonania programu, który prócz utworów choralnych — odśpiewanych znakomicie przez towarzystwo śpiewackie „Echo" pod batutą swego dyrektora Jana Galla — obejmował produkcye skrzypcowe p. Roberta Poselta i występ ulubieńca naszej publiczności teatralnej p. Stanisława Boguckiego.

Konstatujemy z przyjemnością, że chór „Echa" nie tylko posiada wiele pięknych głosów, lecz ponadto wykazuje ustawiczne postępy w nieskazitelnej intonacyi i artystycznem cieniowaniu wykonywanych utworów, co w pierwszym rzędzie jest niezawodnie zasługą nieocenionego kierownika „Echa" p. Jana Galla i jego subtelnego poczucia artystycznego. Pod dyrekcyą tego mistrza chór „Echa" tworzy całość harmonijną, posłuszną wszelkim skinieniom jego batuty, która umiejętnie potrafi obmyśleć najróżniejsze efekta dynamiczne i wyzyska zawsze niewątpliwie piękności każdego utworu. Rozpoczynając od tego, co podobało się najbardziej, wymieniamy najpierw Galla Serenadę, wykonaną wczoraj po raz pierwszy, i Bersona „Oj matulu bzy nam kwitną" również nowość dla naszej publiczności koncertowej. Na uwagę zasługuje niemniej Żeleńskiego „Chór strzelców" z towarzyszeniem czterech waltorni i transkrypcya tegoż kompozytora pieśni Moniuszki „Znaszli ten kraj" w której solo tenorowe odśpiewał p. Sack.

Skrzypek-wirtuoz p. Poselt odegrał z wielkiem powodzeniem i z brawurą — jakkolwiek bez przejęcia — Romans z D-moll koncertu Wieniawskiego i sprytnie obmyślaną „L'abeille" Schuberta, a następnie Marsicka „Poëme", prześliczną „Aubade" Lacomba i własny Kujawiak, ten ostatni utwór nie tylko z przejęciem, lecz nawet z ognistym temperamentem, i zbierał wczoraj rzęsiste i zasłużone oklaski.

Entuzyastycznie przyjmowała wczoraj publiczność p. Boguckiego, doskonałego interpretora pieśni Galla „Gdybym był młodszy" i pieśni Moniuszki „Do matki". Na uznanie zasługuje niemniej wykonanie Serenady z Don Juana przez tego wielce muzykalnego artystę, który z najtrudniejszego zadania wychodzi zawsze obronną ręką i ku ogólnemu zadowoleniu publiczności. *F. Neuhauser.*

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 7 listopada.

(Z). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych mieliśmy dalszą zniżkę. Około południa jednak ustała ona już to skutkiem lepszych doniesień z Paryża i Londynu, już też dlatego, że obniżone znacznie skutkiem kilkudniowej deruty kursa zachęciły wielu spekulantów do puszczenia się na bystre fale zwyżkowych transakcyj. Kupowano zwłaszcza niektóre akcye kolejowe i bankowe, z tych ostatnich zaś przedewszystkiem kredyty. Dosyć oryginalnym był motyw, który posłużył dziś kursowi tych akcyj. Oto spekulanci dlatego interesowali się dziś kredytami i podnieśli ich kurs, że... artylerya austryacka ma otrzymać nowe armaty. Armaty te jednak mają być odlane podobno w fabryce Skody w Pilznie, która jak wiadomo niedawno przemieniona została w Towarzystwo akcyjne, a znaczną część jej akcyj ma zakład kredytowy. A zatem zysk z fabrykacyi nowych dział dostanie się w znacznej części akcyonaryuszom Zakładu kredytowego.

Przemysłowe walory były dziś całkiem zaniedbane, a także na targu rent przeważała mdła tendencya. Bardzo dobre wrażenie w sferach giełdowych sprawiła wiadomość, że dochód z podatków bezpośrednich i pośrednich w Austryi zwiększył się w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy bieżącego roku o 14,100.000 zł. w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. — Ożywiony ruch spekulacyjny na giełdzie znalazł swój wyraz także w zwiększeniu się dochodu z podatku giełdowego o 343.000 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366 75, węgierskie 372.50, Anglobanki 149·50, Uniony 303·—, Bankvereiny 269·—, Länderbanki 234·—, Ludwiki 210 40, Czerniowieckie 283·—, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·70, srebrna 99·40, austryacka złota 117·25, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 116·60, węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·70, 20 frankówka 9·58½, marki 11·78—, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 8 listopada. Płacono za woły opasowe po 28 do 31 zł. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 47—53, tylne od 48 do 55 cnt.,

Targ wiedeński 6 listopada. Spęd 4028 sztuk z których 690 galicyjskich. Z powodu większego spędu o prawie 500 sztuk targ był słabszy. Płacono za galicyjskie woły opasowe: 35—36 złr., za krowy 22 28, za buhaje 31—34 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 6 listopada. Spęd 699 sztuk, między tymi 343 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły prima 37, średnie 31—35, krowy 27—30, buhaje 30 do 35 za 100 kl. żywej wagi. Targ dobry.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Lucerna** 9 listopada. Hrabia Wandalin Mniszech wystrzałem z rewolweru zranił się wczoraj niebezpiecznie.

**Wiedeń** 9 października. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Ignacego Kriegseisena z Niżankowic do Starej Soli i Marcelego Ruxera z Lutowisk do Niżankowic.

**Wiedeń** 9 listopada. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego Obradowano nad tem, jakie stanowisko ma zająć Koło polskie w obradach nad odpowiedzią na interpelacyę w sprawie zajść na Morawii. Ksiądz Pastor wyraził życzenie, aby oświadczono w Izbie posłów imieniem Koła polskiego, że wniesiona przez pp. Byka, Rappaporta i towarzyszy interpelacya w sprawie morderstwa w Polnej nie została podpisaną zbiorowo przez Koło polskie, lecz tylko przez niektórych jego członków. Dr. Rappaport oświadczył, że podpisanie tej interpelacyi stanowi jeden z najpiękniejszych objawów w Kole polskiem, które w ten sposób dało publiczny wyraz swemu poczuciu sprawiedliwości i zastrzegł sobie prawo wzięcia udziału w dyskusyi w pełnej Izbie, gdyby dyskusya ta przeszła na pole wyznaniowe. Chodzi tu właściwie o sprawę Niemców i Czechów, która jednak odbiła się na plecach żydów. Jak zwyczajnie skończyło się na tem, że żyd tu zawinił. Mówca mniema, że w toku dyskusyi nie należy poruszać kwestyi żydowskiej; gdyby jednakże poruszono ją z innej strony lub gdyby czyniono Kołu polskiemu zarzuty z powodu podpisania rzeczonej interpelacyi, należy wyznaczyć mówcę z łona Koła i upoważnić go do oświadczenia, że interpelacya nie została wniesiona, jak twierdzi ksiądz Pastor, przez niektórych tylko członków Koła, lecz przez Koło polskie. Mylnem zupełnie jest zapatrywanie, jakoby podpisanym na interpelacyi chodziło o wzięcie w obronę zasądzonego na śmierć Hilsnera. Owszem, w interpelacyi wyraźnie podniesiono, że tym, którzy ją wnieśli, obojętnym jest zupełnie los Hilsnera. Idzie tu o zupełnie coś innego, mianowicie o rozprószenie baśni, jakoby żydzi używali krwi chrześcijańskiej w celach rytualnych. — Deputowany Czecz wyraził życzenie, aby Koło polskie zajęło to stanowisko, na którem stanął klub czeski. — Dr. Byk mniema, iż jest rzeczą konieczną, aby Koło polskie wystąpiło przeciw propagandzie antysemickiej. — Dr. Kozłowski określa stanowisko Koła polskiego w sprawie interpelacyi czeskiej w tym duchu, iż powinno ono poprzeć Czechów i zaznaczyć z szczególniejszym naciskiem, iż należy żywo ubolewać, że żandarmerya i wojsko użyły broni. — Dr. Rutowski zaprotestował energicznie przeciw jakiegobądź rodzaju antysemickim tendencyom i przestrzegał przed ich krzewieniem. W Galicyi bez tego panuje dość silne wzburzenie umysłów, gdyby je jeszcze bardziej podniecano, mogłoby to doprowadzić do katastrofy.

W końcu zabrał głos prezes Koła polskiego p. Jaworski celem określenia swego osobistego stanowiska w obec interpelacyi wniesionej przez pp. Byka, Rappaporta i towarzyszy. Nie podpisał on interpelacyi jako prezes Koła polskiego lecz tylko jako poseł polski, a podpisał ją z następujących trzech powodów: Najpierw życzył sobie, aby potrzebne podpisy uskuteczniane zostały przez członków Koła polskiego i aby nie potrzeba było w tym wypadku apelować do członków innych stronnictw. Powtóre podpisał interpelacyę dlatego, bo ma głębokie przekonanie o nieprawdziwości strasznej baśni, jakoby żydzi potrzebowali do celów rytualnych krwi chrześcijańskiej, — to też czuł się obowiązanym do podpisania interpelacyi, by tym sposobem przyczynić się do postawienia zapory rozszerzaniu tej baśni. Po trzecie, dał swój podpis dlatego, że uważał za rzecz wielce potrzebną wystąpienie przeciw rozwiniętej w tej sprawie agitacyi, która tak straszne już sprowadziła następstwa.

P. Gniewosz oświadczył, że podobną interpelacyę jak ta o której mowa, podpisałby nie raz lecz dziesięć razy, gdyż przekonany jest niezłomnie o nieprawdziwości baśni, jakoby żydzi dopuszczali się mordów ze względów rytualnych, a rozsiewanie podobnych kłamstw uważa za niebezpieczne dla spokoju i porządku publicznego. — Koło polskie uchwaliło ostatecznie wyznaczyć dr. Kozłowskiego na mówcę; ewentualnie zabierze głos także dr. Byk, gdyby przebieg dyskusyi tego wymagał.

**Wiedeń** 9 listopada. Komisya Izby posłów, której przekazano wnioski w sprawie niesienia pomocy okolicom dotkniętym klęskami elementarnemi, odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie w obecności szefa sekcyi dr. Roży. Rozpatrywano rozmaite wnioski nagłe, postawione w Izbie. Uchwalono polecić je rządowi do jak najwydatniejszego uwzględnienia. Przy tej sposobności komisya przyjęła także szereg rezolucyi, w których wyrażono życzenia co do przeprowadzenia budowy różnych kolei lokalnych, zabudowania potoków górskich, zapobiegania szkodom wyrządzanym przez myszy polne itd.

Na posiedzeniu komisyi kolejowej minister Wittek przedłożył zawartą w Paryżu dodatkową umowę do międzynarodowego traktatu o transporcie kolejowym na kolejach żelaznych. Po przeprowadzeniu dyskusyi oddano referat p. Kolischerowi z poleceniem, aby jak najprędzej zdał o nim sprawę.

**Wiedeń** 8 listopada. *N. Fr. Presse*, omawiając wniesiony wczoraj preliminarz państwowy, stwierdza, że koszta regulacyi płac dosięgają sumy 50 i pół miliona koron Dziennik ten stwierdza, iż jest to oznaką szczególniejszej sprężystości budżetu austryackiego, iż mógł znieść tak gwałtowne zmiany i przewroty, bez wyjścia z równowagi. Także budżet inwestycyjny jest, zdaniem tego pisma, dowodem, polepszenia się finansów państwowych.

*Wiener allg. Zeitung* zaznacza, że budżet i wywód kierownika ministerstwa skarbu mają charakter owej sumiennej akuratności, jaka cechuje austryacką biurokracyę, której godnym reprezentantem jest dr. Kniaziołucki. Dziennik ten podnosi, że w budżecie znajduje się naturalna równowaga między rozchodami i dochodami, a w ten sposób nabiera tem większej wartości wykazana nadwyżka, która wynika z faktycznych, a nie ze sztucznie skonstruowanych cyfr.

**Wildpark** 9 listopada. Rosyjska para carska przybyła tu wczoraj o godz. 11 przedpoł.; na dworcu powitali ją bardzo serdecznie cesarstwo niemieccy.

O godz. ¼4 popołudniu odbył się w nowym pałacu na cześć gości obiad familijny.

**Poczdam** 9 listopada. Car z carową i cesarstwo niemieccy odbyli wczoraj przejażdżkę po parku Sansouci; car złożył wspaniały wieniec na sarkofagu cesarza Fryderyka. Cesarz Wilhelm przyjął na półgodzinnem posłuchaniu w obecności Bülowa rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Murawiewa. Wieczorem o godzinie 9 tej carstwo po serdecznem pożegnaniu się z cesarzową wyjechali z Poczdamu. Cesarz Wilhelm odprowadził dostojnych gości do Charlottenburgu.

**Berlin** 9 listopada Cesarz niemiecki nadał sekretarzowi stanu Bülowowi wielką wstęgę orderu orła czerwonego.

**Praga** 9 listopada. Ciągle jeszcze donoszą z prowincyi o demonstracyach przeciw żydom. Tu i owdzie musiało wkroczyć wojsko celem przywrócenia spokoju. Kilka osób aresztowano.

**Berlin** 9 listopada. „Biuro Wolfa" donosi, że między państwem niemieckiem a Anglią stanęła ugoda w sprawie wysp Samoańskich. Na mocy tej ugody wyspy Samoańskie z wyjątkiem wyspy Tutulia odstąpiono Niemcom. Umowę zawarto z zastrzeżeniem, że Stany Zjednoczone Ameryki północnej na nią się zgodzą.

**Paryż** 9 listopada. W myśl uchwały ministeryalnej major Marchand został za nadzwyczajne usługi mianowany podpułkownikiem.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 9 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu wniosków i interpelacyj i załatwieniu kilku wniosków formalnej natury, przystąpiono do porządku dziennego, to jest do dalszego ciągu dyskusyi nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych na interpelacyę w sprawie zaburzeń czeskich. Pierwszy zabrał głos socyalista B e r n e r.

# Wojna w południowej Afryce.

**Durban** 9 listopada. Sądzą tutaj, że pochód Boerów do kraju Zulusów nie ogranicza się do okręgu Ingwaruma. Tysiąc trzysta Boerów przybyło do Urrijheid z zamiarem wkroczenia do kraju Zulusów. Zarządzenia w sprawie obrony Pietermaritzburga postępują raźno Przybyły z okręgu Tugelad osoby, wyrażają się z największem uznaniem o działalności niemieckich ochotników.

**Colesberg** 9 listopada. 3000 Boerów z silnym oddziałem artyleryi z ciężkiemi działami wyruszyło z Pretoryi dla zabezpieczenia rzeczypospolitej Oranii.

**Londyn** 9 listopada. Siedmiu zagranicznych oficerów, udających się do południowej Afryki wsiadło wczoraj do Liverpoolu na pokład okrętu transportowego, który wiezie wojska do Afryki.

**Paryż** 9 listopada. Jeden z redaktorów *Journal* miał rozmowę z reprezentantem rządu transwaalskiego w Paryżu. Oświadczył on, że stanowisko wojsk transwaalskich jest obecnie doskonałe i wyraził nadzieję, że mocarstwa wpłyną na jak najrychlejsze zakończenie wojny. Nakoniec wyraził reprezentant Transwaalu gorącą wdzięczność za sympatye, jakie okazują Francuzi Transwaalczykom. Dotychczas zgłosiło się z Francyi do wojska transwaalskiego 400 ochotników, z tego 20 oficerów czynnych lub rezerwowych.

**Londyn** 9 listopada. Z Estcourt donoszą dnia 6 bm. że artylerya polna, oddział karabinierów konnych i żandarmeryi angielskiej wyruszyły z angielskiego Natalu, niewiadomo w którą stronę.

W okolicy Colenso słyszano strzały armatnie. Przypuszczają, że zaniechana na pewien czas walka pod Ladysmith ponownie się rozpoczęła.


**HOTEL IMPERIAL**

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.


Przyjechali dnia 9 listopada. F. Horodyski z Trybuchowiec. Szambelan Potocki z Trojanówki H. Fiament z Paryża. L Halscy z Londynu. B Hauslich, A. Weber, A. Wechsler, J. Hofmann, O. Hermann z Wiednia. M. Burger z Budapesztu. Ph. Blatt z Krakowa. J. Szablowa z Ludwinowa. S. Skrzyński z Nozdrzca. A. Pierling z Warszawy. T. Sroczyński z Jasła. M. Dubs z Budapesztu.


**HOTEL FRANCUSKI**

*Lwów — Ludwika Stadmüllera.*


Przyjechali dnia 9 listopada. Hr Karol Lanckoroński z Rozdołu. G. Kłodniccy z Kozic. J. Kołpaczkiewicz z Chodorowa. G. Hagen z Berlina. E. Wilckensowie z Rzeszowa. W. Syruczek z Brzozowa. J. Smoleńska z Przemyśla. St. Zwolski z Bryniec. P. Brzeska z Stanisławowa. L. Bessaga z Krakowa. E. Abstorski z Paryża Ks. J. Bazal z Czerwonogrodu. Ks. W. Dziedzic z Turki. Dr. L. Zausmer z Sambora. A. Melcer z Berlina. H. Czaykowski z Bobrki. M. Makswaldowa z Zakopanego. J. Fleischer, J. Appelt, L. Hoffer, J. Freund, Fr. Reiner, J. Trabauer, J. Schaller, G. Mautner, Dr. Hamberg, W. Czerwiński, J. Wolf z Wiednia.


**NADESŁANE.**

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

**Dr. dentysta M. Wiktor**

przy **ul. Kopernika** l. 4, vis a vis Wnego Mikolascha wykonuje plombowanie i rwanie zębów bez bolu, sztuczne zęby sposobem wiedeńskim, leczy choroby jamy ustnej, nosa, gardła i uszu.

**Dr. Józef Wernicki**

**lekarz chorób wewnętrznych**

powrócił z zagranicy i zamieszkał przy ul. Czarneckiego 3. Ord. od 3—5 popołudniu. Dla ubogich bezpłatnie od 8—9.


**Lwów** 9 listopada. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·80 do 211·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 363 -- do 373 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92.80,

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc. 101.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 94·70 do 95·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

**Monety.** Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

**Wiedeń** 9 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·175. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabszy) 20·20.

**Berlin** 9 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 47·10.

**Paryż** 9 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka („Fleur de Paris") 24·20.

**Frankfurt** 9 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·10, kolej państwowa 142·20; alpiny 000·00, disconto 254·30; laura 192·—.

**Wiedeń** 9 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·29—8·30. żyto na wiosnę 6·87—6·88; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·20—5·21; owies na wiosnę 5·46—5·47; rzepak na styczeń-luty 11·70—11·80, na sierpień wrzesień 00·00—00·00; olej rzepakowy na styczeń kwiecień 31½—32½. Tendencya: mdła. Pogoda: pochmurno.

**Budapeszt** 9 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.12—8·13, na wrzesień 8·10—8·12; żyto na kwiecień 6·58—6·59; owies na kwiecień 5·12—5·14 kukurudza na maj 4·90—4·91, rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: mdła. Pogoda: pada deszcz.


**Dobre i pod gwarancyą naturalne wina** austryackie, węgierskie i zagraniczne, koniaki i szampany oryginalne we wszystkich gatunkach po cenach umiarkowanych poleca od roku 1860 istniejąca firma. **MAX WIXEL i SYN** ul. Krakowska l. 14

20)

# Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Strój lady Gauntlett poważny był a wdzięczny: miała na sobie czarną, wełnianą, z miękkiego jakiegoś materyału suknię i na ramionach białą, muślinową chusteczkę, której końce w węzeł na piersiach związane były.

Zbliżyła się ku niemu i lekko głową skinąwszy:

— Przysłany przez.. — zaczęła i nie dokończywszy, urwała; pomiarkowała bowiem, że stojący przed nią, wytworny i poważny gentleman, nie może być oczekiwanym wysłańcem policyi śledczej.

— Przepraszam pana — szybko dodała, pełnym gracyi ruchem wskazując mu krzesło. — Nie powiedziano mi nazwiska pańskiego, nie wiem więc, z kim mam przyjemność mówić.

— Szanowna pani — przemówił Roy Pole, dziwnie poruszony obecnością tej kobiety, choć nie wiedział jeszcze na pewno, czy wzruszenie to sympatyą jest, czy wstrętem — jestem siostrzeńcem sir Lionela Gauntlett, a raczej siostrzeńcem pierwszej jego żony. Usłyszawszy o kłopotliwem położeniu, w jakiem się pani obecnie znajduje, przybyłem się spytać, w czem będę mógł być pomocny. Jestem prawnikiem z zawodu.

Blada twarz lady Gauntlett siną się teraz stała. Przymknęła oczy, jakby wzruszeniem zwyciężona, ale po chwili znowu podniosła powieki i patrząc prosto w oczy gościowi, spytała:

— Pan jesteś pan Roy Pole?

— Tak pani.

— A, rozumiem już teraz! — ze smutną ironią uśmiechnęła się lady Gauntlett. — Wdzięczna panu jestem za uprzejmy pośpiech, z jakim przybywasz pan do nas.. nieproszony. Alicyo, idź do siostry, kochanko..

I odwróciwszy twarz, zdawała się śledzić wzrokiem Alicyę, dopóki ta drzwi nie zamknęła, poczem z godnością i powagą zaczęła:

— Nie mogę zabronić panu przebywania tutaj. Jesteś pan spadkobiercą mego męża i jako taki, masz pan prawo uważać się tu u siebie. Ale wybacz pan, jeżeli powiem, że nie widzę, w czemby pan mógł nam być pomocny. Dopóki nie podoba się memu mężowi wyjawić nam miejsca swego pobytu, dopóty nic zrobić nie możemy.

— Lord Conway mówił mi jednak, że kazałaś pani prowadzić energiczne poszukiwania w całej okolicy — chłodno zauważył pan Roy Pole.

— Lord Conway! — wyjąknęła, rumieniąc się gwałtowną falą krwi, która, wnet zbiegłszy z twarzy, zostawiła ją białą jak opłatek.

— Lord Conway... — z naciskiem powtórzył pan Roy Pole, nie spuszczając z niej bacznego oka. Uderzyło go jej zmieszanie na dźwięk nazwiska przyszłego zięcia i postanowiwszy dojść jego przyczyny, wolno, jakby z namysłem, mówił dalej: — Upoważniony jestem do powiedzenia pani, że lord Conway zbyt głęboko czuje zmartwienie, jakiem zniknięcie sir Lionela dotknęło panie, aby mógł wziąć na siebie jakąkolwiek odpowiedzialność w sprawie tak niezmiernej wagi. Wezwał więc na swoje miejsce mnie, którego nie miałem przyjemności znać szanownego męża pani i jako taki, skuteczniejszym, bo mniej wrażliwym, mogę być dla pani pomocnikiem.

Lady Gauntlett pochyliła głowę i białe, szczupłe rączki bezwładnie opuściła na kolana.

— Widziałeś się pan z Conwayem? — cichym, ledwo dosłyszalnym szeptem spytała.

— Widziałem się z nim. Od niego to mam wiadomość o wszystkiem, albo prawie o wszystkiem, co ma związek z tajemnicą, sir Lionela otaczającą.

— Bardzo to uprzejmie ze strony lorda Conwaya — wtrąciła lady Gauntlett, widocznie starając się odzyskać panowanie nad sobą.

— Bardzo — przyświadczył pan Roy Pole bez wahania — uprzejmie dla mnie, bo zaufał mi, znając mnie tylko z opinii; uprzejmie dla wszystkich, bo mając w rodzinie prawnika, łatwiej jest zadość uczynić wszystkim formalnościom prawnym, co w tak ważnym wypadku jest rzeczą nader pożądaną. Lord Conway wydał mi się w ogóle wielkiej zacności młodzieńcem i w sprawozdaniu, jakie mi ze swojej działalności złożył, jednę tylko widzę pomyłkę.

— Jakąż to? — z pewną wyniosłością spytała lady Gauntlett.

— Tę — poważnie odparł pan Roy Pole — że lord Conway...: przynajmniej sądzę, że to Conway, nie kto inny.... nie zaczął poszukiwań od tego, gdzie zacząć je należało.

— Nie rozumiem pana!

— Zaraz to pani wytłómaczę — spokojnie objaśnił pan Roy Pole — lord Conway powinien był kazać przeszukać cały dom i detektyw, który tu przybędzie, natychmiast od tego zacznie. Czy pani rozumiesz teraz, lady Gauntlett?

Nie miał pierwotnie zamiaru powiedzieć jej tego, nie miał zamiaru dręczyć kobiety, a jednak... powiedział! I podszepnął mu te wyrazy głuchy gniew jakiś, niewiadomo dlaczego ogarniający go na jej widok.

— Nie rozumiem, dlaczego pan zdajesz się chcieć mi ubliżyć — rzekła lady Gauntlett — i nie rozumiem, co pan chcesz przez swoje półsłówka powiedzieć. Dziękuję panu jednak, żeś pan przybył i ułatwię panu prowadzenie poszukiwań, o ile to będzie w mojej mocy. Tymczasem zechciej mi pan wybaczyć, że pana samego tu zostawię. Dobrze powiada stara piosenka: „mężczyznom działać, kobietom zaś płakać trzeba". Przyślę tu panu moją starszą córkę.

I to rzekłszy, wyszła z pokoju z miną znieważonej w majestacie swoim królowej, skłoniwszy się z wdziękiem gościowi.

— Jest że to najszlachetniejsza, czy najgorsza na kuli ziemskiej istota? — zadawał sobie pan Roy Pole pytanie raz po raz, dopóki myśli jego i uwaga nie zwróciły się w innym kierunku.

X.

Tymczasem jednak, samotnie pozostawiony w saloniku, pan Roy Pole nie wiedział, co ma myśleć o lady Alicyi. Po usłyszeniu historyi, przez lorda Conwaya opowiedzianej, nic dziwnego, że jechał tu, silnie przeciwko niej uprzedzony; piękność jej olśniła go, widoczne na niej znękanie przejmowało go najżywszem współczuciem.

Cóż w tem wszystkiem było prawdą? Jeżeli jej niepokój o męża jest prawdziwym, co znaczyła w takim razie miłosna scena, mimowoli przez lorda Conwaya podpatrzona? Jeżeli, jak to dawał do zrozumienia Ludwik, sir Lionel powrócił do domu, może był to on sam, mąż, po kilkodniowej niebytności czule żonę witający? A jeżeli tak, dlaczegoż lady Alicya nie zatrzymała go w domu, nie ogłosiła wszystkim, że sir Lionel zdrów jest i żywy? Ukrywanie jego bytności nie było w jej interesie: nawet gdyby dostał był pomieszania zmysłów, ona by aż do jego śmierci była panią dochodów z majątku. Jedynie tylko dla córek wahać się mogła lady Alicya z wyjawieniem, że mąż jej zwaryował.

Pan Roy Pole póty ważył w myśli prawdopodobieństwo choroby umysłowej, nagle sir Lionela ogarniającej, aż sam w nią wreszcie uwierzywszy, na tem przypuszczeniu całą teoryę faktu zbudował. Lady Gauntlett wyglądała na kogoś, kto ma tajemnicę do ukrywania. Może więc sir Lionel ukryty jest gdzieś w domu? Może tym właśnie sposobem żona ukryć pragnie przed ludźmi obłąkanie męża? W takim tedy razie list, znaleziony na biurku byłby podrobionym, a znalezione na drodze pudełeczko od zapałek zostałoby tam umyślnie dla zbicia z tropu podrzuconem? Śmiałego tego zamiaru lady Gauntlett nie mogłaby dokonać sama; potrzebowałaby wspólnika, którym nie mógłby być kto inny, jak Ludwik. Od pierwszej chwili, gdy z ust lorda Conwaya usłyszał opowiadanie o tożsamości Ludwika ze słynnym niegdyś tenorem, Luigim Benzonim, Roy Pole silne przeciwko Włochowi powziął uprzedzenie. Nie dowierzał jakoś człowiekowi, który ze śpiewaka został sekretarzem prywatnym i zależne przyjął stanowisko. Dlaczego to uczynił? — zapytywał siebie pan Roy Pole — co go skłonić mogło do tego?

Inne jeszcze, dużo tragiczniejsze przypuszczenie nasuwać mogła zagadkowa nieobecność sir Lionela: przypuszczenie zbrodni morderstwa. Roy Pole łajał prawie sam siebie, że podobne posądzenie mogło nawet przyjść mu na myśl, ale żywy i bystry umysł jego jednym nieledwie rzutem myśli ułożył całą osnowę tragedyi.

Ludwik opowiadał lordowi Conway o zazdrości, jaką w Wenecyi jeszcze okazywał sir Lionel. Lady Alicya musiała do niej dać powody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się HOTEL FRANCUSKI przy placu Maryackim we Lwowie wzorowo urządzony. Pokoje od 80 ct.

„Flirt" „Kraj"
najlepsze TUTKI i bibułki w książeczkach
z papieru Sassowskiego
wyrobu
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
WE LWOWIE
Wszędzie do nabycia.

Nakładem księgarni katolickiej
Dr. WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 30
wyszło świeżo drugie wydanie książki do nabożeństwa pod tytułem:
Małe nabożeństwo mszalne
złożone przez H. D. (str. 671 i VI w 32) Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroisien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.
Cena egz. bez oprawy 2 korony, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe 2 k. 50 gr. — Toż z brzegami pąsowemi 3 k W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka 5 k. Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liliami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe 7 koron i 50 gr.

Od 1go grudnia z powodu wyjazdu 2 pokoje, przedpokój, kuchnia do najęcia z meblami I piętro, ulica Poniatowskiego 10. Stacya tramwajowa o kilkanaście kroków.

TRUCIZNĘ na myszy polne silną, w pigułkach, kilogram 40 kr. Apteka w Bukaczowcach.

INTERES
przynoszący 1.000 złr. stałego, czystego dochodu, za 400 złr. w. a.; gotówką zaraz do nabycia.
Zgłoszenia pisemne pod H. B. poste restante Lwów.

Wyborna kawa pół kilo 75 ct. „Syryusz" ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

65 ct.
pół kilograma kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu Leonarda Soleckiego Lwów Batorego 2. 5 klg. woreczki franko wysyłam do wszystkich miejscowości

Pościel najlepiej i najtaniej do nabycia wprost w pracowni kołder i materaców, Józefa Schustra Lwów, Kopernika 5.

Do wynajęcia pomieszkanie z komfortem urządzone i łazienką ul. Badenich 9.

7 Holenderek, 4 cielne
3 dojne do sprzedania w Czudcu po 150 złr. Zgłoszenia adresować Olga Wiktorowa p. Czudec.

Dzierżawców pewnych na każdy obszar poleca, najkorzystniejsze majątki ziemskie, dzierżawy folwarków oraz młynów. (Sprzedaż, zamianę lub dzierżawę przeprowadza) przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowana agencya „Helios" D. Iwanowskiego, Lwów.

Wielki lokal do najęcia o 6 lub 12 pokojach z dwoma balkonami nadający się także na biura, róg trzeciego Maja Nr. 2 i Jagielońska Nr 9 pierwsze piętro

200 kóp narybku karpia złotego ma na sprzedaż Zarząd dóbr Nowosielce kozickie, poczta Wojtkowa.

Sklep galanteryjno-rękawiczniczy do sprzedania. Gotówka potrzebna 2 500 złr., prowadzić może kobieta lub mężczyzna nie fachowi. Bliższa wiadomość Jan Wolski, Łyczakowska 6 parter.

Słonina potaniała pół kilo 34 ct tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Instruktor
kraj. n. szkoły rolniczej, przyjmie obowiązki zarządzcy folwarku.
„M. P." restante Izdebnik ad Kraków.

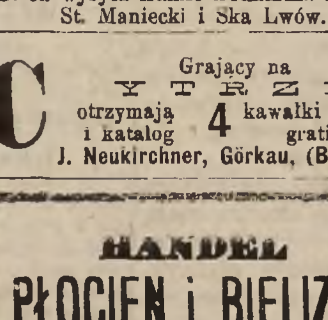
Ogrodnika bardzo zdolnego poleca Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów, Karola Ludwika l. 5.

Praktykant gospodarczy poszukuje zajęcia zaraz. W. G. praktykant gospodarczy, Skole, poste restante.

Osoba inteligentna poszukuje posady do zarządu domu do jednej osoby i do kuchni. Łaskawe zgłoszenia P. T. poste restante Lwów.

Już wyszła z druku
Kucharka Polska
FLORENTYNY i WANDY
Część druga. — Wydanie szóste
obejmuje:
DRÓB, ZWIERZYNĘ, PTACTWO DZIKIE
WYBORNE LEGUMINY
jak:
Budenie, Charloty, Racuszki, Ptysie, Omlety, Omleciki, Pianki, Strudle francuskie, Leguminy migdałowe, czekoladowe, cytrynowe, piankowe z poziomek i Kremy, Suflety, Galarety i t. p.
Najrozmaitsze szodony do legumin
Ryby, Pasztety i Paszteciki zimne i gorące
Wszelkie Kompoty i Sałaty.
Marynowanie wszystkich jarzyn i owoców.
Dyspozycyę obiadów na każdy dzień w przeciągu całego roku. Modne nakrywanie stołu. Kolacye wystawne i t. p.
Cena 60 ct.
Po przesłaniu przekazem pocztowym 66. ct. wysyła franko Drukarnia narodowa St. Maniecki i Ska Lwów.

Grający na CYTRZE otrzymają 4 kawałki na cytrę i katalog gratis u J. Neukirchner, Görkau, (Böhmen).

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
WE LWOWIE

poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po zł. 1·05, 1·55, 2·—, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, satynowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i —·90, ozdobione na wzór ukraiński po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.
KALESONY
po zł. 0·90, 1.05, 1.15, 1·45, 1·65 i 1.80.
Kalesony dla chłopaków po ct. 85, 95 i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 4 i 4·50.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4.50.
Chustki płócienne tuzin zł. 2·50.
Prawdziwe saskie
Skarpetki, pończochy
dla pań, panów i dzieci.
KRAWATY
w największym wyborze
Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.
Na żądanie szczegółowe cenniki.

P. T.
Mam zaszczyt zawiadomić Wysoką Szlachtę i Szan. P. T. Publiczność, iż udało mi się zakupić
BAZAR ORYENTALNY
którego zapasy, składające się z nadzwyczajnych
Dywanów Perskich i Haftów
sprzedaje w lokalu moim
plac Maryacki l. 5
Hotel francuski (gdzie dawniej był sklep jubilerski p. Völkera i Syna)
po nadzwyczaj niskich cenach:
Pokrowce . . . . . . . 30 złr.
Bokara . . . . . . . 70 „
Portiery Caramanie . . . . . 30 „
i wyżej, jakoteż błyszczące Sultan, Chirbachan, Beludżistan, Sumak, Mosuls, tudzież i inne dywany wschodnie.
Szan. P. T. Publiczność raczy mój magazyn odwiedzić, gdzie wszystko znajdzie, w zakres ten wchodzące.
Zarazem uwiadamiam, iż przyjmuje do naprawy wszelkie wschodnie dywany, które misternie naprawione będą.
Upraszając o liczne odwiedziny, kreślę się z głębokim szacunkiem
A. Zucker.

Ogłoszenie.
Krajowy szpital powszechny we Lwowie ogłasza konkurs na 10 stypendyów po 15 zł. miesięcznie przez czas trwania nauki w szkole dozorczyń dla chorych. Podania należy wnosić do Dyrekcyi szpitala do 15 grudnia 1899 r.
Bliższych informacyi udziela Zarząd szpitala.
Lwów dnia 4 listopada 1899.

SAPOMENTHOL
(Maść Sapomentholowa)

nacieranie uśmierzające, wyrobu Eugeniusza Matull Aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Środek popularny, w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych itp. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct. Słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece.
Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.
Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy. Celem ochrony przed naśladownictwami, proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matull, i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak rysunek zmniejszony tu obok podany.

Goliath- Kawa słodowa

królewskiego browaru w Steinbruchu jest najpożywniejszy surogat kawy.
Wyrabiany jest we własnej fabryce, z tego samego słodu, z którego palone jest też sławne i powszechnie lubiane
Goliath- Piwo słodowe
które polecone jest przez profesorów uniwersytetu Dra Benedikta we Wiedniu i przez Dra Korany'ego i Dr. Ketly'ego w Budapeszcie i używane jest z najlepszym skutkiem przy cierpieniach nerwowych, niedokrwistości, niestrawności i ogólnych osłabieniach.
Goliath- Kawa słodowa
jest najlepszą, najpożywniejszą, najzdrowszą kawą; zamawiać można w generalnej reprezentacyi:
Ignaz Landauer i Synowie, Budapeszt
GOLIATH- Piwo słodowe
zamawia się u generalnego zastępcy na Austryę:
Anton Koretz,
Wien, XVIII., Staudgasse Nr. 13.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie
Woda Selterska
wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.
używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.
Cena flaszki w Krakowie 15 ct.
Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego.
K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE.

Quäker Oats


wszędzie do nabycia w pakietach po 1 ft. i ½ funta
(z przepisem gotowania).
Jako pożywienie dla dzieci:
Niedostateczne i niestosowne pożywienie czyni dzieci nerwowemi, kłótliwemi i źle usposobionemi. W czasie ich szybkiego wzrostu, potrzebują dzieci przeróżnego dobrego pożywienia.
Za wiele mięsa lub za wiele słodyczy szkodzi; „Quäker Oats" (amerykański owies gnieciony) robi je zdrowemi i silnemi a tem samem wyrabia się dobra natura. Wszystkim matkom poleca się do gotowania ten znakomity środek spożywczy.

OKO PROROKA znakomita powieść Władysława Lubicza
(Biblioteka Macierzy Polskiej).
Do nabycia w Eksped. Wydawnictwa Macierzy, Lwów, Pasaż Hausmana 9. Cena 50 ct. z przesyłką 60 ct.

Biblioteki
Macierzy polskiej
opuścił prasę tom piąty i zawiera
Oko proroka
czyli
Hanusz Bystry i jego przygody,
powieść z dawnych czasów,
napisał
Władysław Lubicz,
456 stron. 8o
Cena 1 korona.
z przesyłką pocztową 1 korona 30 gr.
Cały rocznik „BIBLIOTEKI MACIERZY", obejmujący, oprócz powyższej powieści, jeszcze 4 dziełka: dr. K. Wojciechowskiego Jan Kochanowski z Czarnolasu, Br. Bielowskiego i Walerego Łozińskiego Gawędy i powieści; J. Brykczyńskiego O lesie i drzewach przypolnych; K. Szulca O pogodzie, kosztuje w prenumeracie:
tylko 2 korony.
Prenumerować można w Ajencyi Dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.
Osobno
Encyklopedya (znakomicie opracowana)
Zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy.
Dwa tomy olbrzymie w broszurze tylko 1 zł. 50 ct., w ładnej oprawie 2 zł. Na przesyłkę pocztową uprasza się dołączyć 40 ct.

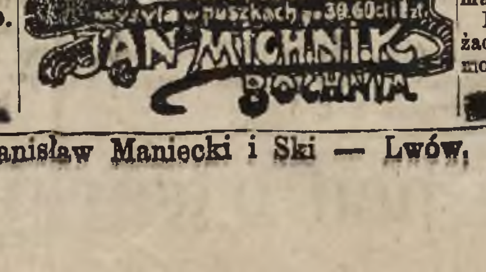
Najtaniej
inseraty i ogłoszenia
przyjmuje
do wszystkich bez wyjątku dzienników miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych
Ajencya dzienników i ogłoszeń
Lwów, Passaż Hausmana 9.
(Kosztorysy na żądanie gratis).

Kiełbasa zatruta
jest niezawodnym środkiem do wyniszczenia
szczurów i myszy
nieszkodliwa dla ludzi i zwierząt domowych.
Główny skład
W. CZOPP
najstarszy galicyjski handel farb, pokostów i lakierów Żółkiewska 2.
Rok założenia 1843.

Handel towarów żelaznych
KAROLA HAUSWALDA
w Stanisławowie
poleca maszyny do szycia Singera poprawne, piece żelazne z fabryki Friedlańskiej Narzędzia masarskie, kasy ogniotrwałe, Meble żelazne, Pompy, Klozety, Wagi decymalne.

Słowniczek obcych wyrazów
około 10.000 wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyi w polskiej mowie używanych, wraz z ich dokładnem objaśnieniem
Cena w oprawie 75 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach
Za nadesłaniem przekazem 85 ct. wysyła franko księgarnia i antykw.
STANISŁAWA KÖHLERA
Lwów. ul Batorego l. 28.

ARTUR KOSCICKI
(SYRIUSZ)
Lwów, ulica Zamarstynowska l 11 (dom własny), ul Trzeciego Maja liczba 2, poleca wyborny kawy wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct. Najlepsze herbaty pół kilo od 1.50, koniak kuracyjny od 80 but. Rum najlepszy od 1·20 ½ litr Kakao holenderskie pół kl. 1·90




5.000
najmodniejszych krawatek
męskich, angielskich, francuskich wiedeńskich, w najmodniejszych fasonach i wzorach od 60 ct. do 3 złr. sztuka
Górski i Szydłowski
Lwów, plac Maryacki liczba 8.

W BRZUCHOWICACH
pod Lwowem.
Zakład wodoleczniczy wraz z pensyonatem całą zimę otwarty. Miejscowość ze wszech miar prześliczna, stosunki zdrowotne wyborne. Lekarz, poczta, telegraf w miejscu. Dojazd koleją. Powozy na żądanie. Ceny bardzo przystępne.
Zgłoszenia przyjmuje
ZARZĄD.

Rutynowany administrator dóbr
czech, teoretycznie i praktycznie wykształcony, z dobremi poleceniami, z kaucyą, poszukuje posady lub dzierżawy, ewentualnie kupna folwarku. Adres: K. Gostyński i J. Als, Lwów, plac Halicki liczba 3.

Wina 1895 własnego chowu
łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż białe litr po 24 ct., czerwone po 28 ct. Benedykt Hertl, właściciel dóbr zamek Gelitsch przy Gonobitz w Styryi.

Nowe wydanie
Dzieł Sienkiewicza
w 36 tomach
tylko dla prenumeratorów
Tygodnika ilustrowanego
zawierać będzie (oprócz „Trylogii") wszystkie utwory
autora „QUO VADIS."
Począwszy od N. R. 1899 każdy prenumerator otrzyma co miesiąc
darmo tom Sienkiewicza
co najmniej 10 arkuszy druku.
Roczna prenumerata „Tygodnika ilustrowanego" wraz z 12-ma tomami Dzieł Sienkiewicza wynosi kwartalnie 3 złr. 60 ct. Z przesyłką pocztową 3 złr. 75 ct.
Prenumeratę przyjmują: Główna Ajencya i Ekspedycya Tygodnika we Lwowie Passaż Hausmana 9 i wysyła numera okazowe i prospekta gratis.
Dla nowo przybywających prenumeratorów są w zapasie zeszyty od 1go stycznia wraz z wydanemi już tomami pism Sienkiewicza.
Początek do 1 stycznia powieści „Krzyżacy" której ciąg dalszy drukuje Tygodnik można nabyć za dopłatą guldena.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.